Nr 3. **Kraków, dnia 21 stycznia 1917 r.** **Rok V.**

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. **Numer pojedynczy 12 hal.**	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Polski rząd.

Wielki dzień przeżyła w niedzielę stolica Królestwa Polskiego, Warszawa. W dniu tym otwartą została uroczyście Rada Stanu, powołany został do pracy pierwszy, tymczasowy, rząd polski, mający kłaść fundamenty pod budowę państwa polskiego, zapowiedzianego wielkodusznem orędziem obu monarchów państw centralnych w dniu 5 listopada 1916 r.

Po długich układach lista członków Rady Stanu została ostatecznie ustalona. Wchodzi w nią piętnastu przedstawicieli ziem, znajdujących się pod okupacyą niemiecką, oraz dziesięciu przedstawicieli ziem, okupowanych przez Austro-Węgry. Z wybitniejszych osób weszli do Rady Stanu brygadyer Piłsudski, Stanisław Dzierzbicki, Dr Bukowiecki, były poseł do Dumy, Łempicki. Lud polski reprezentują w Radzie Stanu dwaj włościanie, Andrzej Maj z Lubelskiego i Błażej Stolarski z Brzezińskiego. Wszedł też do Rady Stanu Władysław Studnicki.

Skład ogólny Rady Stanu nie jest odbiciem całego społeczeństwa w Królestwie. Rada Stanu reprezentuje żywioły prawie wyłącznie lewicowe, nie stanowiące większości. Mimo to jednak całe społeczeństwo polskie uznać ją musi i uznać ją powinno, bo bądźcobądź ta Rada Stanu, aczkolwiek działająca wśród istnienia okupacyi, aczkolwiek ograniczona w swojem działaniu, jest jednak pierwszą podwaliną wyłonić się mającej w przyszłości władzy państwowej polskiej, jest dzisiaj najwyższą państwową instancyą Królestwa. Nie wątpimy więc, że całe społeczeństwo, bez względu na różnice partyjne i na różnice zapatrywań politycznych, skupi się do pracy państwotwórczej, w której przodownikiem ma być i będzie Rada Stanu.

Zadania Rady Stanu skreślił pokrótce członek jej, p. Wacław Niemojowski, w odpowiedzi na przemówienia generał-gubernatorów Beselera i Kuka podczas uroczystości jej otwarcia. P. Niemojowski powiedział: »Tworzenie pod własnymi sztandarami armii narodowej, gotowej do walki w służbie Ojczyzny, będzie, obok pracy twórczej nad organizacyą państwa polskiego, wielkiem naszem zadaniem. Przystąpimy do dzieła świadomi naszej misyi dziejowej, wymagającej rozszerzenia naszych granic państwowych na ziemie, wyzwolone z pod panowania rosyjskiego, a ku Polsce ciążące«.

W poniedziałek, dnia 15 b. m., odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Stanu. Obraduje ona w pałacu Krasińskich. W pałacu tym mieścił się swego czasu senat Księstwa Warszawskiego, później senat Królestwa Kongresowego.

Z dniem rozpoczęcia obrad przez Radę Stanu, prace około utworzenia państwa polskiego weszły ostatecznie na tory zasadnicze. W Radzie Stanu skupi się praca około tej budowy państwa w ramach programu, wytkniętego przez p. Niemojowskiego. W tej pracy lud polski zasyła Radzie Stanu szczere życzenia: »Szczęść Boże«!

* * *

Otwarcie Rady Stanu było wypadkiem historycznym. Streścimy więc poniżej, w krótkich bodaj słowach, jak się ta uroczystość odbyła.

W niedzielę, 14 b. m. w południe, zebrali się w sali kolumnowej zamku królewskiego wszyscy

członkowie tymczasowej Rady Stanu, komisarze obu rządów okupacyjnych i ich zastępcy, a mianowicie: Jan baron Konopka, dr Ignacy Rosner i dr Stefan Iszkowski z ramienia rządu austro-węgierskiego, a hr. Lerchenfeld, hr. Hutten-Czapski i Józef Żychliński z ramienia rządu niemieckiego. Ponadto przybyli reprezentanci Legionów, przedstawiciele władz i grono zaproszonych gości.

O godzinie 12-tej w południe przybyli na zamek w galowej karocy z eskortą honorową obaj generalni gubernatorowie ze świtą. Gdy stanęli na podwyższeniu w sali, zabrał głos generał Beseler i wygłosił krótką przemowę, w której zaznaczył, że »zadaniem Rady Stanu jest stworzyć dla Polski nowy ustrój państwowy, a równocześnie zabezpieczyć krajowi odzyskanie wolności. Środkiem, prowadzącym do obu tych celów jest przedewszystkiem własne wojsko. Zadanie to powinien podjąć kraj cały dobrowolnie«. Następnie zabrał głos generał Kuk, który między innemi powiedział, że »Rada Stanu musi się zająć odbudową kraju, stworzeniem własnych państwowych urządzeń i silnej, dobrze zorganizowanej, narodowej armii, której kadry stanowią pełne chwały Legiony polskie«. »Nie zapominajcie, panowie — powiedział eksc. Kuk — że państwo, jeżeli ma być silne i żywotne, nie może być prostym podarkiem losu: naród musi sam w twardym znoju i ofiarnej pracy współdziałać dla osiągnięcia państwa, musi być gotów za nie walczyć i krew przelewać«.

Na przemówienie obu generał-gubernatorów odpowiedział p. Wacław Niemojowski. Najważniejszy ustęp jego mowy przytoczyliśmy wyżej.

Następnie generał Beseler ogłosił tymczasową Radę Stanu za otwartą, a komisarz rządowy, ekscel. Konopka, zaprosił członków Rady Stanu na pierwsze posiedzenie, które się odbyło w poniedziałek 15 b. m.

Przed pierwszem posiedzeniem Rady Stanu odbyło się w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo, poczem członkowie Rady udali się do pałacu Krasińskich, aby wybrać marszałka koronnego i jego zastępcę.

Marszałkiem koronnym wybrany został p. Wacław Niemojowski, który złożył następujące ślubowanie: »Obejmując stanowisko marszałka Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, przyrzekam uroczyście: Ojczyźnie i narodowi polskiemu wiernie służyć; pożytek państwa polskiego i dobro publiczne według najlepszego zrozumienia zawsze mieć przed oczyma; przepisów prawa i postanowień Rady Stanu ściśle przestrzegać; obowiązki urzędu swego spełniać gorliwie i sumiennie«.

Tosamo ślubowanie złożyli wszyscy członkowie Rady.

Wchodzących do pałacu Radców Stanu powitała u wejścia kompania honorowa Legionów pod komendą komendanta hr. Szeptyckiego, który, salutując, oświadczył: Wojsko polskie oddaje honory pierwszemu prawowitemu rządowi polskiemu, poczem wprowadził radców do sali obrad.

Rada Stanu ma wysłać deputacyę do Wiednia, Berlina, Zofii i Konstantynopola do tamtejszych rządów i wydać odezwę do narodu.

Cała Warszawa pozostawała przez oba dni pod olbrzymiem wrażeniem powstania tego pierwszego, aczkolwiek tymczasowego Rządu Polskiego. A uczucia Warszawy w tym wielkim dniu podzielali wszyscy Polacy, na całym obszarze ziem polskich.

Obowiązki ludu przy odbudowie.

Jednem z głównych zadań państwa i społeczeństwa w obecnym już czasie i po wojnie będzie odbudowa rolnictwa, tej głównej podstawy gospodarstwa naszego kraju. Wierzymy mocno, że nasza reprezentacya dołoży wszelkich sił i użyje możliwych środków, ażeby całe państwo przyczyniło się do tej odbudowy, boć przecież nasz kraj poświęcił to w obronie całego państwa. Ale także i my chłopi musimy się wziąść do pracy przy tej odbudowie, i przeprowadzić ją według z góry zakreślonego planu, aby nie pogorszyć, ale poprawić swą egzystencyę.

Znaną jest rzeczą, że chłop polski kocha ziemię i wszystko gotów poświęcić i poświęca w jej obronie, a ta ziemia, niestety, nieraz nie jest w stanie go wyżywić z rodziną, bo jej za mało, a powtóre, nie jest tak uprawiona, jak powinna być. Znam wsie w powiecie łańcuckim, gdzie 80% gospodarstw jest od 1 do 5 morg piaszczystej ziemi i do tego uprawionej sposobem odziedziczonym po przodkach, więc jak można nazwać takie gospodarstwo, a tembardziej jak z niego się utrzymać? Pomimo to każdy rękami nogami trzyma się tego kawałka piasku i biedę klepie. Przy odbudowie kraju powinniśmy się starać, gdzie to możliwe, usunąć tego rodzaju gospodarstwa, przez kupno ziemi z obszarów dworskich w takich kawałkach, aby można jakoś po ludzku się utrzymać. A przecież ziemi na sprzedaż jest u nas dosyć, po wojnie chyba mniej nie będzie, więc w obecnym czasie, zwłaszcza z okolic wojną zniszczonych, powinno z każdej wsi 2 lub 3 gospodarzy sprzedać swój kawałek gruntu sąsiadom, a samemu się obejrzeć gdzieś i kupić większy kawałek. Znalazłyby się zawsze pewne oszczędności, za które możnaby było coś kupić, bo gdyby n. p. chłopi zabrali na kupno gruntu dwie trzecie wkładek z kas Reiffeisena w naszym kraju, to możnaby stworzyć wiele gospodarstw w całem tego słowa znaczeniu. Obecnie wkładki do Reiffeisenek przynoszą mały dochód, a może nieraz służą naszym wrogom, bo przecież Centralna Kasa ich w garnku nie trzyma, jak to czyni jeszcze wiele kobiet po wsiach. Niestety, na wsi jeszcze nieraz słychać takie głupie gadanie, że „z folwarku strach kupować, bo to panowie odbiorą za 99 lat“ i wiele niemądrych uprzedzeń, w które, naturalnie, nikt oświecony nie wierzy, ale znajdzie się też zawsze taki, co sobie pomyśli: A może to i prawda! — i dalej cieszy się tym marnym kruszcem, obecnie nawet żelazem, a nie pomyśli, że ile ziemi, tyle Ojczyzny, że każda piędź ziemi w polskich rękach to skarb nieoceniony, którego ani złodziej nie zabierze, ani ogień nie spali, a która dziś tembardziej powinna nam być droga, bo stała się jedną, wielką relikwią, zlaną obficie krwią naszych najdroższych jej obrońców.

Dziwić mi się wypada, że Galicyjski Bank ziemski

w Łańcucie, obecnie mający się przekształcić na Tow akcyjne, który rzeczywiście zasługuje na zaufanie, ma n. p. pośród innych majątków na sprzedaż obszar dworski w Kuńkowcach pod Przemyślem, który znam osobiście — ziemia bardzo urodzajna, blizko miasta Przemyśla, a jakoś ta parcelacya tępo idzie, chociaż ceny stosunkowo są nizkie. Nie jest to wina Banku, który, co tylko jest w stanie, stara się pomagać nabywcom, ale wina tej przysłowiowej chłopskiej ospałości. Bo gdyby taki grunt i po tej cenie był na Morawach lub Czechach, toby w ciągu jednej nocy został sprzedany.

Naszym narodowym obowiązkiem powinno być, ażeby gdzie się tylko daje zdobywać ziemię, a zwłaszcza na wschód od Sanu, gdzie naszym braciom grozi zalaniem, przez obcy, wrogi nam żywioł, gdy im nie pójdziemy z odsieczą i nie stworzymy silnego oparcia w żywotnych gospodarstwach chłopów polskich,

Drugą niemniej ważną sprawą obecnej doby, jest **kwestya żydowska**, o której pomówić będzie trzeba w chwili odpowiedniejszej, niż dzisiejsza.

Michał Orłoś ze Smolarzyn w Łańcuckiem.

Roboty — w bród!

Wśród burzy wojennej dożyliśmy chwili, kiedy nasza Ojczyzna wskrzeszoną została do nowego, państwowego życia. Wieść o tem przejęła radością wszystkie serca polskie i wywarła wielkie wrażenie w całym świecie. Niema w tem nic dziwnego, bo ta Polska, którą teraz na nowo powołano do życia jako państwo niezawisłe, nie jest czemś nowem. Polska była państwem przez tysiąc prawie lat. Przez ten czas zaznaczyła swoją działalność w historyi i w kulturze niezatartemi zgłoskami. Mieliśmy wielkich królów, wspaniałych wodzów, rycerskie wojska, znakomitych uczonych, wielkich pisarzy, w każdej dziedzinie pracy ludzkiej zaznaczyła się praca Polski. A kiedy przyszły rozbiory, kiedy nas rozdarto na trzy części, w pracy tej nie przestaliśmy brać udziału, przeciwnie, nią właśnie składaliśmy dowód przed całym światem, że Polska żyje i nigdy żyć nie przestała. Wchodzi więc nasza Ojczyzna w szereg państw niezależnych, opromieniona aureolą wspaniałej przeszłości, jaśniejąca życiem i promienna cierpieniem stuletniej niewoli. Rzeczą naszą będzie sprawić, by przyszłość tej Polski ukochanej była godną przeszłości.

Przedewszystkiem, zabierając się do pracy w tych nowych warunkach, naród nasz musi zrozumieć, że nadeszła pora wytężonej roboty wszystkich dla jednego celu. Zapanować musi święta zgoda i jedność wszystkich stanów, musi się zacząć tworzyć fundamenty państwowe, których sobie nie wyobrażam bez wpojenia w mózgi i serca zmysłu oszczędności, szanowania wszystkiego, co swoje, wspomagania się nawzajem, stworzenia swojego przemysłu i handlu. Sądząc z tego, co dziś widzimy, musi lud polski **podnieść się fizycznie, moralnie i materyalnie**. Nie trzeba zakrywać prawdy przed oczyma: czeka nas ogromna, wytężona robota, robota, której jest i będzie w bród.

Fizycznie lud nasz w ostatnich dziesiątkach lat ogromnie podupadł. Ja sam pamiętam czasy pańszczyźniane i wiem, że ludzie byli wtedy mocniejsi, silniejsi, rośli i żyli znacznie dłużej niż dziś. Kiedy myślałem, jaka była tego przyczyna, doszedłem do przekonania, że głównym powodem było to, że ludność odżywiała się prościej, naturalniej, a mniej piła, bo nie było czasu i nie było gdzie. Po pańszczyźnie lud został bez oświaty, panowie nastawiali karczem, poosadzali w nich żydów; chłop, nie mający żadnej nauki rolniczej, rozpił się, i trzeba sobie to otwarcie powiedzieć, że karczmy i gorzelnie się mnożyły, żydzi się bogacili, a chłopi upadali coraz bardziej, musieli szukać chleba poza granicami kraju, a wreszcie żydzi zaczęli już ziemię zabierać. Dopiero Kółka rolnicze położyły kres temu stałemu upadkowi chłopa i dopiero w ostatnich latach chłop na wsi zaczął się dźwigać. Patrzyłem na to własnemi oczyma na ten rozwój stosunków i twierdzę, że karczma i wódka — to były największe wrogi ludu naszego, a temsamem całej naszej Ojczyzny. Sposób odżywiania zmienił się niby na nowożytny, ale grubo gorszy. Dawniej nawet na weselach pito barszcz, napój zdrowy i smaczny, a sto razy pożywniejszy od rozpowszechnionej dziś kawy i herbaty. Zakorzeniony nałóg palenia fajek, cygar i tytoniu, ogarniający w miarę czasu coraz młodszych chłopaków, robił też swoje, tak, że fizycznie karleliśmy coraz bardziej. Z tego musimy się podnieść, bo czeka nas robota olbrzymów, a sił nam braknąć nie może. Jak się podnieść, to każdy może sobie dośpiewać.

Podczas przemarszów armii widziałem Niemców. Zaimponowali mi. Same chłopy rosłe, tęgie, same olbrzymy, do których świat musi należeć. Czy my musimy być od nich gorsi?

Co do **moralności**, to muszę powiedzieć, że na tę sprawę mało u nas zawsze zwracano uwagi, a dziś objawiają się skutki wojny w tej dziedzinie najfatalniej. Zaczynają się już wybryki młodzieży, zaczyna się przejawiać zdziczenie i zanik uczuć wstydu i moralności. Niema dwóch zdań, że jeśli chcemy na seryo myśleć o przyszłości, to musimy zacząć od młodzieży, musimy się postarać o zorganizowanie młodzieży. Dotychczas nie miał się tem kto zajmować. Obecnie sprawa ta staje się piekącą i wszyscy ludzie, dbający o dobro narodu, muszą się jąć pracy w kierunku stworzenia takiej organizacyi młodzieży i poprawienia jej.

Pod względem **materyalnym** staliśmy, zwłaszcza my tutaj, w Galicyi, conajmniej niedobrze. Wystarczy sobie uprzytomnić, że cały nasz handel hurtowny, a dziewięć dziesiątych handlu drobnego znajduje się u nas w rękach obcych, a to dowodzi, że my musimy być dziadami. Na większym naszym „dorobkiem" była potworna wprost ilość karczem, które na wsi zrobiły swoje, a bodaj więcej jeszcze zrobiły w miastach i w miasteczkach. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że mieszczaństwo nasze, do niedawna zamożne, dziś coraz bardziej dziadzieje, bo też coraz bardziej pije.

Czeka nas więc we wszystkich kierunkach na wsi i w mieście olbrzymia robota. Bogu dzięki, że w masach ludowych przejawia się już zrozumienie tego ogromu zadań i pracy. Oby tylko tego zrozumienia nie mącili ludzie lekkomyślni, oby nie przeszkadzali ludowi w dążeniu do odrodzenia.

F. Magryś z Handzlówki.

O zabezpieczenie wiosennej uprawy pól.

Miesięczne posiedzenie Rady przybocznej Sekcyi rolniczej Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi odbyło dnia 5 stycznia b. r. pod przew. p. wiceprezydenta Grodzickiego przy współudziale szefa Sekcyi II. prof. dra Juliana Nowaka i p. radcy Nam. Noela.

Prof. dr Nowak przedłożył sprawozdanie z czynności od ostatniego posiedzenia. Czynności Sekcyi II. za ten czas dotyczyły przedewszystkiem **zabezpieczenia zasiewów wiosennych** przez zwrócenie uwagi Starostw, że **każdemu rolnikowi pozostawiona być powinna potrzebna ilość nasion do siewu w tej ilości, jaką ze względu na stan swojego gospodarstwa potrzebuje, a nie, jak to w poszczególnych wypadkach błędnie mniemano, według obszaru obsianego danym płonem w roku ubiegłym.** Dla zabezpieczenia pewnej rezerwy nasion zrobiono układ z Filią Zakładu obrotu zbożem o wykupno pewnej ilości zbóż jarych i możliwie wielkiej ilości nasion roślin strączkowych, celem przechowania ich jako rezerwy, aż do czasu zasiewów, w specyalnie na ten cel wynajętych magazynach w Żywcu.

Ze względu, iż znajdująca się w państwie ilość potrzebnego nasienia koniczyny nie wystarczy na pokrycie zapotrzebowania, odniesiono się do Naczelnej Komendy Armii o zezwolenie na wysłanie delegata na zakupno tych nasion do okupowanych terytoryów. Zamierzoną jest również interwencya w Centrali dla handlu koniczyną w Wiedniu o przyznanie jak największej ilości nasienia tejże dla Galicyi.

Ponieważ łubin był w wielkich ilościach wywożony poza granice kraju, wystarano się w c. k. Ministerstwie o zajęcie tegoż. Należałoby obecnie ustalić wysokość ceny, po której łubin będzie wykupywany, gdyż popyt za nasieniem łubinu dla celów przemysłowych spowodował nadmierne podskoczenie cen, co w następstwie uniemożliwiłoby rolnikom uzyskanie tego, tak ważnego obecnie nasienia ze względu na zielony pognój, mogący częściowo zastąpić brak nawozu stajennego. Aby zachęcić rolników do obsiania jak największych obszarów roli, porobiono w c. k. Ministerstwie rolnictwa **starania o przyznanie ogólnej premii i na zasiewy**, w szczególności zaś na zasiewy **roślin strączkowych** na zielone nawozy i **na produkcyę nasion roślin oleistych,** z tych ostatnich bowiem uzyskane tłuszcze roślinne mogą mieć doniosłe znaczenie w wyżywieniu ludności, zastępując częściowo brak tłuszczów zwierzęcych.

Celem ukrócenia **nadużyć w handlu nawozami sztucznymi** wniesiono podanie do c. k. Ministerstwa rolnictwa o przydzielenie całej ilości nawozów, przypadających na Galicyę, Centrali dla odbudowy, która dalszą odsprzedaż przekaże krajowym organizacyom rolniczym. Żądania w tym kierunku przedłożone zostały przez delegatów Centrali odbudowy na posiedzeniu, które odbyło się 19 grudnia u. r. w Ministerstwie rolnictwa w sprawie ustalenia cen za superfosfaty i żużle na nadchodzący okres siewów wiosennych. Aby uzyskać dla Galicyi, jako kraju najwięcej zdepekorowanego, a przez to najwięcej cierpiącego na brak nawozu stajennego, odpowiedniej ilości nawozów sztucznych, zamierzoną jest w najbliższych dniach interwencya w Ministerstwie rolnictwa.

Co się tyczy **koni,** to brak ich jest ogólny i **niema nadziei, aby przed ukończeniem wojny można było większą ilość tychże uzyskać.** Ze względu jednak na to, że Galicya w stosunku największym ze wszystkich krajów dostarczyła koni do celów wojskowych, uzyskano przyrzeczenie, że **konie szpitalne z Przedlitawii,** których ilość jednakowoż jest bardzo niewielka, **zostaną przydzielone dla Galicyi,** a rozdziałem tychże zajmować się będą Komendy rejonowe. Po udzieleniu wyjaśnień niektórych spraw więcej lokalnej natury nastąpiła ogólna dyskusya nad złożonem sprawozdaniem, przyczem członkowie Rady przybocznej wyrazili w szczególności życzenia:

aby Centrala dla odbudowy spowodowała **zajęcie wszystkich nawozów sztucznych,** przez co radykalnie zapobiegnie się nadużyciom w handlu tymi nawozami i aby całą ilość tychże oddała do rozprzedaży istniejącym organizacyom handlowo-rolniczym;

aby wystarano się o możliwie wielką ilość wyki, która w części może być użytą także na zielone nawozy tam, gdzie łubin się nie udaje;

aby **wobec wielkiego braku koni** wystarano się **o bezwzględny zakaz dalszej rekwizycyi tychże;**

aby po powiatach powołano do życia **komisye rolnicze,** które powinny spełniać rolę Rad przybocznych dla c. k. Starostw i c. k. Komend rejonowych.

Zgodzono się również na oznaczenie ceny maksymalnej na łubin odpowiedni do siewu, który powinien wykazywać przynajmniej 75% siły kiełkowania.

Przyjęto do wiadomości opinię Wydziału wykonawczego Krajowej Komisyi dla spraw rolniczych w sprawie bydła ewakuowanego z tem nadmienieniem, że tylko te sztuki, co do których jest pewność, że bez uszczerbku swej wartości hodowlanej i ze względu na swój stan obecny będą mogły zimę przetrzymać, mogą być nadal pozostawione w przechowaniu, reszta zaś powinna być sprzedaną po cenach normalnych, cena zaś sprzedaży sztuk hodowlanych powinna być odpowiednio wyższą od cen za bydło zwykłe.

Ponieważ jest rzeczą zupełnie pewną, iż **podwyższenia ceny na ziemniaki ze zbioru w roku 1916 nie da się uzyskać,** wyrażono życzenie, aby już teraz, a najpóźniej z początkiem wiosny, wystarano się o **ustanowienie odpowiednio wysokich cen na ziemniaki na rok 1917,** tak, aby przez to zachęcić rolników do jak największej uprawy ziemniaków w tym roku, gdyż zachodzi obawa, że wielu rolników, nie mając danych co do uzyskania większych cen na ziemniaki, jak w tym roku, ograniczyłoby produkcyę tychże do minimum, co byłoby z wielką szkodą dla aprowizacyi kraju.

Listy od naszych żołnierzy.

Nowy rok w polu.

W polu, 6 stycznia.

Kochani Czytelnicy! Nowy Rok zastał nas tu na froncie wśród zimna i deszczu. O północy zebraliśmy się wszyscy na pozycyi i poszliśmy złożyć życzenia noworoczne naszemu komendantowi, poczem odśpiewaliśmy: „Nowy Rok bieży, w jasełkach leży“ i wiele innych kolęd. Z kolędą na ustach opuściliśmy komendanta, aby potem obejść nasze pozycyjne domki i nawzajem złożyć sobie życzenia.

Kiedy byłem na urlopie, zauważyłem, że na „Piasta“ czekają wszyscy w każdą niedzielę z utęsknieniem. Przy tym Nowym Roku my, żołnierze, pragnęlibyśmy, abyście się Czytelnicy postarali o to, by ten „Piast“ znalazł się w każdym domu na wsi, a jesteśmy pewni, że w takim razie zmieniłoby się niezadługo na korzyść wszystko i w powiecie i we wsi, a nawet i w domu. Kończąc, najserdeczniej Was wszystkich pozdrawiam i życzę pomyślności w Nowym Roku. W imieniu kolegów

Paweł Bernacki, poczta polowa 412.

W polu, 18 grudnia.

Kochani Czytelnicy! Stoimy tu w polu w lasach w pustacinie. Dzień po dniu płynie jednaki, prócz z wrogiem spotkać się można i ze stadem dzików. Pomówić niema wiele z kim, nic też dziwnego, że człowiek oczekuje „Piasta“, jak kania deszczu i szuka w nim wiadomości tak z innych frontów, jak ze wsi. Podczas świąt, jak i podczas Nowego Roku byliśmy myślami przy Was

Wszystkim Czcigodnym Posłom ludowym, którzy dla rodzin naszych pracują, wszystkim Braciom, stojącym w polu, przesyłamy najszczersze życzenia, byśmy w tym roku mogli rozpocząć już życie w pokoju.

Józef Szurek, poczta polowa 203.

Modlitwa noworoczna żołnierza.

W polu, 30 grudnia 1916.

Jedną modlitwę mam do Ciebie, Panie,
Jedno mi z duszy ciśnie się błaganie:
Daj, niech w pomroce ginący rok stary
Zabierze z sobą te troski i mary,
Co nam od wieku na piersiach ciążyły
I każdą szczęścia chwilę smutkiem ćmiły,
Niechaj nie wróci już z przeszłości cienia,
Ani wspomnienie długiego cierpienia!...
Niechaj wstający przed nami Rok Nowy
Przy Twej pomocy nowy świat nam stworzy,
Niech spędzi z czoła grobu cień wiekowy
I w wieczne słońce rozświeci błysk zorzy!
Tyś Matce naszej zdjął więzów łańcuchy,
Kamień gniotący odwalił z mogiły
I gdy na jęki nasze świat był głuchy,
U Ciebie męki świt nam wymodliły!
Lecz na tem nie kończ, błagam Cię, o Panie,
Bądź dalej z nami, bo bez Twej pomocy,
Tyle nam siły i mocy nie stanie,
By się znów w cieniach nie pogrążyć nocy!

Jan Korzonek, Poczta polowa 277.

List z Serbii.

Belgrad, 25 grudnia.

Kiedy wieczorem po robocie zeszliśmy się razem w oddziale i stanęli obok choinki, kiedy nam rozdano gwiazdkowe podarki, przyszły mnie i moim rodakom na myśl strony rodzinne, kościółek wśród starych lip, to wszystko takie dalekie... Są tu Chorwaci, Bośniacy i Węgrzy. Polskie słowo rzadko się usłyszy. Nie macie pojęcia, kochani rodacy, jak człowiek na tułaczce nauczy się kochać swój kraj rodzinny i język ojczysty. Szedłem dzisiaj przez jedną z głównych ulic Belgradu. Wszędzie obce twarze, znękane wojną,

Dzisiaj aniołowie pokój światu głosili.

Kościołów katolickich tu niema. Jest jeden, ale to właściwie kapliczka malutka, kryjąca się między murami. Poszedłem więc na nabożeństwo do kaplicy nadwornej, do zamku królewskiego. Ksiądz miał kazanie po niemiecku i po chorwacku. Kościół był przepełniony wojskiem. Było zapewne więcej Polaków, bo każdy z nas szukał w tym dniu ukojenia w kościele. Po nabożeństwie kilku nas poszło oglądnąć wspólny cmentarz, na którym spoczywają Niemcy, Węgrzy, Polacy, Serbowie, Czesi, a nawet Francuzi. Leżą teraz koło siebie spokojnie. Na ścieżkach spotykało się serbskich inwalidów.

Na nagrobkach oficerskich często spotyka się napis: Nieznany. Są też i nazwiska polskie. Potem oglądnęliśmy miasto, w którem ludzi cywilnych poprostu się nie widzi. Wschodnia część miasta cała zniszczona. Od strony Dunaju i Sawy ani jeden dom nie został cały.

Kończąc, pozdrawiam serdecznie wszystkich żołnierzy, a przedewszystkiem naszych legionistów, wśród których i ja dość długo byłem, pozdrawiam wszystkich znajomych z powiatu wadowickiego, czcigodnych posłów ludowych i całą Redakcyę. *Jan Polak*

W sprawie opieczętowania szynków.

W polu, w grudniu.

Kiedyśmy myśleli o opieczętowaniu żarn, doszliśmy do przekonania, że o wiele rozsądniejszem byłoby opieczętowanie szynków. Jeżeli rząd wydaje tyle rozporządzeń, to przecie mógłby wydać i to, a zasłużyłby sobie na wdzięczność wszystkich. W szynkach rujnuje sobie zdrowie nieletnia młodzież, mająca być kiedyś podporą narodu. Niejedna matka, mająca chłopca szesnastoletniego, skarży się, że chłopak leci do karczmy i tam przepija tak potrzebne pieniądze. Niestety, są kobiety, które z nimi piją, są i dziewczęta, którym nie wstyd zasiadać gdzieś u Icka czy Mośka z tymi, co to, jak się zwykle mówi, mają jeszcze mleko na wargach. Przykre to, co piszę, ale napisać o tem trzeba, bo nas tu w polu dochodzą niewesołe wieści z różnych stron, i coraz większe zmartwienie nam sprawia nasza młodzież.

Kończąc, pozdrawiam Redakcyę, pp. posłów ludowych, wszystkich Czytelników i Czytelniczki. W imieniu kolegów.

Franciszek Dziadula, poczta polowa 377.

Do naszych dziewcząt i gosposi na wsi.

Na postoju, w grudniu.

Często spotkać można w pismach codziennych modny komplement od inteligentów żołnierzy z pola i nie z pola, zatytułowany: »Pozdrowienie dla pięknych Krakowianek, Lwowianek i t. d.« Nie jedna wiejska dziewczyna, czy młoda gosposia, przeczytawszy przypadkowo taki pochlebny komplemencik, skierowany dla cór t. zw. »wyższego świata« westchnie głęboko: Mój Boże kochany, to ja już tylko na to stworzona i moje koleżanki, aby tylko od rana do wieczora charować na zagonie, jak nie na swym, to na dworskim? A wieczorem i w południe mocz ręce i nogi w zimnej wodzie, by osty i kolce powykolać. A za to nikt ci przyjemnego słowa nie rzeknie. Czasem ta napisze kartkę narzeczony, krewny lub małżonek, ale tak jakoś zimno. Nawypomina, jak w Zaduszki, różnych pozdrowień, dla ciotki, stryka, krzesnej matki i jej kuma, wreszcie dla tej i owej, tego i owego, o sobie wspomni mało, chyba, by mu »tabaku i bibułek« posłać, a o uczuciach serca ani piśnie. Przecie ci panowie z miasta lepiej kochają i dbają o swoje dziewczęta i żony, niż nasze chłopy o swe Zośki i Hanki, Marysie i Wikty. Ani się człowiek ubrać na święto jakoś lepiej nie może, bo nie ma bardzo za co. Wszystkie Gitle i Ryfki sprzysięgły się na naszą pracę, by dociułać tysiączkowe posagi dla swych Moryców i Abramków, gdy powrócą, po szczęśliwym końcu wojny, z kancelaryi i szpitali, bo czeka na nich zapowiadana dawno odbudowa naszego kraju, więc tysiączki się przydadzą i spełnią swe posłannictwo. Łońskiego roku zaczęli Jegomościowie na kazaniach i odpustach chołofić koło spodnic, by się nie ubierać, a i panowie w konwisyi zasiłkowej i w Kasie podatkowej zaczęli przyrzucać różne docinki, by się z nabiałem nie targować i brać co dają, lub zostawić na cel manitarny, a płótna i »perfun« nie kupować.

Że, to mówili ludzie z rozumem, a tylko temi perfunami trochę przesolili, więc się usłuchało, bo byłby człek może i zasiłek postradał. A zaś jakby Jegomość się pogniewali, to nauki przedślubne pójdą tępo, a chrzciny będą w komży a nie w kapie i dziecię za karę Pawłem lub Magdą nazywaćby się musiało. Każda władza z góry nam jest daną, powiadają ludzie. Ale dziasków zjadło. Gdyby człek, unikając zgorszenia, kupił był pokryjomu kilkanaście łokci i schował, toby tego roku potrójnie nie przepłacał. Inaczej trzeba gołemi łydkami bezskutecznie a po zimnie łyskać koło domu. O butach z cholewami, by chroniły łydki od zimna, dzisiaj ani myśleć.

Takie i tym podobne refleksye nasuwać się mogą (ale nie muszą) niejednej mieszkance parafialnej, po przeczytaniu czegoś podobnego.

Otóż można Was, pracowniczki, zapewnić z całą stanowczością, że jeszcze źle nie jest. Począwszy od syna, a skończywszy na bracie, czy narzeczonym, wszyscy Wasi żołnierze żywią dla Was najlepsze uczucia. Często bardzo widzieć można czytającego lub piszącego żołnierza od lub do rodziny ze łzą w oku, co stanowczo jest lepszym dowodem przywiązania, jak formułkowe komplementy. Niema czego zazdrościć! Sprawiedliwość musi przecież zwyciężyć, a historya przyszłości sprawiedliwie osądzi Waszą nad siły pracę, na której się dziś wielkie moce opierają, no i jeszcze jej nie oceniają. Obecne położenie Wasze i nasze, bardzo trafnie oceniła i przewidziała ś. p. i nieśmiertelnej sławy Marya Konopnicka, wieszczka z wielką duszą, pełną szczerej przyjaźni dla stanu włościańskiego

Popytajcie w czytelniach szkolnych za utworami naszej ukochanej ś. p. Konopnickiej, a pocieszycie się.

Ja zaś kończę Jej słowami: »O wieku, co blaski swoje rzucasz w cienie i chłody dni naszych — i zapalasz ognie w biednej chłopskiej piersi i dajesz chwile szczęścia czarnej chłopskiej chacie, i uczysz pacholęta bose iść po ścierniskach życia — ku ideałowi — O wieku!«...

Józef Chorąży, landsturmista ze Sidziny.

Jan Miłkowski,

Do ataku!

W okopach, 16 grudnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Bracia i Siostry! W dzisiejszych czasach, gdy wszyscy jesteśmy od siebie oddzieleni i o setki mil nieraz oddaleni, powinniśmy pamiętać o tem, że tylko za pomocą pisma i czytania naszego kochanego „Piasta“ możemy się porozumiewać, omawiać swoje bolączki, budować przyszłość i bronić się przed wyzyskiwaczami. My tu w rowach czytamy „Piasta“, jak list najlepszy od swoich. I z „Piasta“ i od was wiemy, że wszyscy skarżycie się na drożyznę. Bolesno nam słyszeć o tem. My, stojąc w obronie państwa, pragniemy ulżyć waszej doli, bo myśli nasze są zawsze przy Was. Jednak obronę przed drożyzną znaleźć możemy tylko przez wspólną pracę, przez oświecanie się, a to się może stać tylko zapomocą czytania „Piasta“. To jedynie stworzy z nas jednolitą, zgodną masę. Więc rzućmy się, Bracia i Siostry, jakby do ataku, prenumerujmy „Piasta“, rozszerzajmy go, bo im nas więcej będzie pod jego sztandarem, im więcej nas pójdzie za jego wskazaniami, tem prędzej zrzucimy z siebie nasze bolączki. Wtedy nasze Mortki i Siaje nie będą od nas żądać procentów za sprzedawanie towarów ponad ceny maksymalne. Złączmy się więc, jakby do ataku, do prenumerowania, rozszerzania i czytania naszego „Piasta“. Niech nikt z Was nie szczędzi grosza na „Piasta“, a pozna wnet, że mu się to podwójnie opłaci. — Do Was się zwracam, Bracia i Siostry z Dąbrowskiego, piszcie do „Piasta“, a sprawicie nam, żołnierzom, największą przyjemność. Dla nas, żołnierzy, „Piast“ ma ogromne znaczenie. Gdy przyjdzie do rowów, każdy z nas zapomina o wojnie, zagłębia się w gazetę i czyta, co tam piszą z rodzinnych stron.

Kto więc nie ma „Piasta“ w domu, niech spieszy z prenumeratą, a do czytania, jak do ataku, niech idą starzy i młodzi, i gdy się nas zbierze razem ze ćwierć miliona, ożywionych jedną myślą, jednym celem, to nikt się nam oprzeć nie zdoła. Szczęść nam Boże w tej pracy! Pozdrawiam Was wszystkich najserdeczniej.

Jan Bania, poczta polowa Nr 287.

W polu, 24 grudnia.

Kochani Bracia z Jasielskiego! Do Was się zwracam dzisiaj z okazyi nadchodzącego Nowego Roku, z paroma słowami wezwania. Tłuczemy się po świecie z jednego kąta w drugi, jedni w rowach, drudzy na etapach myśląc o swoich zawsze. Największą przyjemnością dla nas, żołnierzy, jest czytanie naszego kochanego „Piasta“, który nas na duchu podnosi. Powiem Wam otwarcie, moi Bracia i Siostry z Jasielskiego, że gdy mi przyjdzie „Piast“, to zaraz obstępują mnie koledzy i jeden po drugim mówi: „Wojtuś, pożycz mi, jak przeczytasz, choć na godzinę“. Z Nowym Rokiem wszyscy sobie prenumerują, bo już dzisiaj żaden bez niego obejść się nie może Tak, moi Bracia z Jasielskiego, nie pożyczajmy „Piasta“

od drugich, tylko zapłaćmy każdy sobie, bo nikt tego nie pożałuje. Ja prenumeruję „Piasta“ w polu, a żona moja sobie go zapłaciła, bo i ona chce się dowiedzieć o wojnie, o nowych przepisach, a „Piast“ jej doniesie wszystko krótko i doskonale. Radzę Wam więc, moje Siostry z Jasielskiego, które macie synów na wojnie, i Wam, żony, których mężowie są w polu, spieszcie i prenumerujcie „Piasta“ dla siebie, dla mężów, bo mężom sprawicie radość, a same będziecie mieć co niedzielę dokładne wiadomości z wojny, z polityki, dobre dorady i wskazówki, które Wam „Piast“, ta najlepsza nasza chłopska gazeta, przyniesie. Kupujcie też kalendarz „Piasta“, bo tak pięknego kalendarza jeszcze na wsi nie było i żadna z was tych dwóch koron, które wyda na kalendarz, żałować nie będzie.

Myślę, moi Bracia i Siostry z Jasielskiego, że pójdziecie za mojem wezwaniem. Życzę Wam pomyślnego Nowego Roku. Zwłaszcza serdeczne życzenia przesyłam wójtowi z mojej wioski, Wojciechowi Oszkowiczowi, żeby w tym Nowym Roku z takim zapałem dla gminy pracował, jak w zeszłym.

Wojciech Słój, poczta polowa 287.

Lajkowac, w Serbii.

Kochani Bracia Czytelnicy! Piszę z końcem roku 1916-go, aby podziękować Szan. Redakcyi „Piasta“ za rady i wskazówki, jakich nam udzielała w ubiegłym roku. My tu, żołnierze polscy w Serbii, pragniemy, żeby to pismo nasze w nowym roku jak najbardziej się rozpowszechniło, żeby się w każdym domu na wsi znalazło, bo wiemy, że gdy staniemy wszyscy, cały lud polski, pod sztandarem „Piasta“, gdy pójdziemy za jego wskazaniami, gdy się oświata u nas podniesie, a my się zabierzemy do handlu i przemysłu, to się nam wszystkim będzie lepiej powodzić, bo pieniądze, które dziś giną w kieszeniach żydowskich, zostaną u nas. Pod kierownictwem „Piasta“ i naszych czcigodnych posłów ludowych będziemy mogli jąć się roboty ekonomicznej, zakładać sklepy, cegielnie, cukrownie, jak się to widzi w innych krajach. Wtedy dopiero staniemy na równi z innymi narodami i nie będzie mocy świata, któraby nas zniszczyć zdołała. Wzywam Was więc, Bracia i Siostry, abyście w tym Nowym Roku stali się wszyscy prenumeratorami naszego „Piasta“!

Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Czcigodnych Posłów ludowych, którzy już tyle dobrego zrobili i zawsze się starają o dobro naszego ludu i życzę im szczęścia w dalszej pracy, a wszystkim upragnionego pokoju. *Kurek Kazimierz.*

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Przygotowania polityczne do zwołania parlamentu są w toku. Prezydent ministrów konferuje z przywódcami stronnictw. W parlamencie jest obecnie 48 wolnych miejsc: czterech posłów zginęło na wojnie, 20 zmarło, dwóch jest w niewoli, czterech uprowadzili Rosyanie. — Minister dla wyżywienia ludności, generał Hoefer, zapowiedział przy objęciu urzędowania, że przy uregulowaniu sprawy żywienia musi wejść w łączność ze wszystkimi kołami ludności i w tym duchu zorganizuje ministerstwo dla żywności. Zapowiedział też, że tym, którym w czasie wojny szczęście nie sprzyjało, okaże specyalną opiekę. Przyrzeczenie to jest ważne dla ludności Galicyi, zniszczonej wojną, bo zapewnia tej ludności sprawiedliwy wymiar żywności. — W jednem z pism zachodnio austryackich pojawił się sensacyjny artykuł, napisany przez wysokiego dostojnika, a proponujący **podział Czech** na dwie części, niemiecką i czeską.

Z Niemiec. W Niemczech rozpaliła się **na nowo walka przeciw kanclerzowi** Bethmanowi Holwegowi. Pisma, nieprzychylne kanclerzowi chwyciły się ustępu odpowiedzi koalicyi na pokojową notę niem., przypominającego słowa kanclerza z 4 sierpnia 1914 r., przyznające, że „atak na Belgię był wykroczeniem przeciw prawu międzynarodowemu“, ale, że w potrzebie „układy są świstkiem papieru“. Prasa, wroga kanclerzowi, podnosi, że to oświadczenie kanclerza równa się dziesięciu przegranym bitwom. Ataki na kanclerza są coraz ostrzejsze. Stanowisko kanclerza jest jednak zbyt silne, czego dowodzi choćby to, że kanclerz zniósł teraz konfiskatę głośnego memoryału sześciu związków gospodarczych w Niemczech i pozwolił go publicznie ogłosić. Memoryał ten jest istotnie tak zredagowany, że stanowisko kanclerza utrwala, wykazuje bowiem, jak niepolitycznie myślą rozmaite związki, prowadzone przez jego przeciwników. Te związki w memoryale domagają się gospodarczej i militarnej aneksyi Belgii, oddania Niemcom przez Francyę pasa granicznego wzdłuż Belgii aż do rzeki Sommy, twierdz Verdun i Belfort, oraz wszystkich terenów węglowych w północnej Francyi, dalej aneksyi prowincyi bałtyckich i terytoryum na południe od nich. Memoryał ten, jak widać, przejęty jest duchem zaborczości, a przedstawia żądania, stawiane przez konserwatystów, narodowych liberałów i wszechniemców. Są to właśnie te grupy, które kanclerza zwalczają. Pozwalając na ogłoszenie memoryału, kanclerz wyraźnie zaznaczył, że celów wojennych tego memoryału zgoła nie uznaje.

Z Rosyi. Po zamordowaniu głośnego Rasputina który w życiu politycznem odgrywał wielką rolę, bo mając wpływ na cara, obalał rządy i tworzył ministrów, wypadki polityczne w Rosyi potoczyły się gwałtownem tempem. Niespodziewanie **odroczoną została Duma i Rada państwa.** To zarządzenie carskie spadło, jak piorun z jasnego nieba. **Prezydent ministrów Trepow i minister oświaty Ignatiew dostali naraz dymisyę. Prezydentem ministrów został książę Golicyn.** Ponieważ jest trzech braci Golicynów, z których jeden jest wstecznikiem, drugi zaś liberałem, a trzeci nie brał wybitnego udziału w polityce, nie wiadomo, który z nich został prezydentem ministrów i co ta zmiana rządu oznacza, czy prąd reakcyjny, czy liberalniejszy.

Z Grecyi. Skazana na poddawanie się wszelkim żądaniom koalicyi **Grecya, musiała,** jak było do przewidzenia, **przyjąć ostatnie ultimatum koalicyi** i zdecydować się na przeproszenie koalicyi, wysłanie wojsk z północy na południe Grecyi i przetransportowania tam całej amunicyi. To dławienie niezawisłego państwa, chcącego utrzymać neutralność, przez „potęgi“ koalicyjne, wywołało w całym świecie silne wzburzenie.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Wojna europejska.

Sprawa pokoju, czy dalszej wojny rozstrzygnęła się już przed dwoma tygodniami, po odpowiedzi koalicyi na pokojowe propozycye państw centralnych. — Ta odpowiedź była wręcz odrzuceniem wszelkiej myśli o pokojowych układach. Sądzono jednak, że w odpowiedzi na notę prezydenta Wilsona koalicya użyje innego tonu, nie chcąc traktować bezpośrednio z państwami neutralnemi, skorzysta z pośrednictwa Wilsona, aby utorwać drogę do pokoju; niestety, wszyscy się zawiedli.

Odpowiedź koalicyi, dana Wilsonowi,

jest jeszcze ostrzejszą, jeśli chodzi o ton, niż odpowiedzi, dane mocarstwom centralnym, a warunki, podane przez koalicyę, jako warunki pokoju, są tego rodzaju, że o wszelkich układach pokojowych obecnie nie może być mowy. Warunki te skierowane są przedewszystkiem przeciw Austryi, Turcyi i Prusom. Koalicya powiada, że nie będzie pokoju, **dopóki Turcya nie zostanie wypędzona z Europy**, dopóki Austro-Węgier się nie rozkawałkuje na rzecz Włochów, Serbów i Rumunów i t. d., oraz dopóki Prusy nie zwrócą sąsiadom nie tylko tego, co w wojnie Niemcy zajęli, ale nawet tego, co przed wojną same Prusy innym sąsiadom zabrały. Okazuje się więc, że właśnie **koalicya**, która ciągle krzyczy, iż Niemcy wywołały tę wojnę w celach zaborczych, sama **prowadzi wojnę wyłącznie w celu zaborów.** Przyjrzyjmy się jednak, jak ta nota, przesłana Wilsonowi, wygląda w całości.

Na wstępie koalicya powiada, że i jej zależy na utworzeniu w przyszłości Ligi narodów dla zabezpieczenia pokoju i sprawiedliwości na świecie, jednakże uważa, że to się nie da zrobić bez zadawalniającego uregulowania obecnych sporów. Dalej powiada koalicya, że tak samo, jak Wilson pragnie, aby wojna możliwie szybko została zakończona, jednak sądzi, że

niemożliwe jest już dzisiaj przywrócić pokój,

bo nie zapewniałby on zadosyćuczynienia, naprawy i rękojmi, do czego koalicya ma prawo, bo państwa centralne ponoszą odpowiedzialność za wojnę; następnie koalicya z napuszeniem powiada, „że nie walczy o samolubne interesy, ale o ochronę niezawisłości ludów, prawa i ludzkości", poczem zaznacza, że zrzuca z siebie odpowiedzialność za tę wojnę i protestuje przeciw stawianiu jej na równi z mocarstwami centralnemi co do odpowiedzialności za wojnę i celów wojny. W dalszym ciągu nota występuje brutalnie przeciw Niemcom, twierdząc, że „w miarę rozwijania się wojny, zachowanie mocarstw centralnych i ich sprzymierzeńców jest coraz większem szyderstwem z ludzkości i cywilizacyi" — i wytacza szereg rzekomych okrucieństw niemieckich w Belgii, Serbii, Armenii, Syryi i t. d. — Wobec tego zaś, że prezydent Wilson chciał, by mu podano cele wojenne koalicyi, nota wymienia te cele, stanowiące

warunki pokoju koalicyi,

któremi są: „W pierwszej linii **przywrócenie Belgii, Serbii i Czarnogóry** i należne im **odszkodowanie; opróżnienie obsadzonych obszarów Francyi, Rosyi i Rumunii** z słusznemi **odszkodowaniami:** reorganizacya Europy: **gwarancya trwałych stosunków, opartych zarówno na zabezpieczeniu narodowości i praw wszystkich małych i wielkich narodów,** jak i na terytoryalnych umowach i międzynarodowych uregulowaniach, nadających się do ochrony kraju i jego granic przed bezprawnymi atakami; **zwrot prowincyj i obszarów, które przedtem wydarto sprzymierzonym gwałtem lub wbrew woli ich ludności; wyswobodzenie Włochów, Słowian, Rumunów, Czechów i Słowaków** z pod obcego panowania; uwolnienie ludności podległych brutalnej tyranii Turcyi, **wyrzucenie państwa osmańskiego z Europy,** gdyż jest ono niewątpliwie obcem dla zachodniej cywilizacyi. — **Zamiary J. ces. Mości, cesarza Rosyi, w sprawie Polski, są jasne i zostały podane w proklamacyi, wystosowanej przez niego do swej armii".**

Że ta nota nie przybliżyła świata do pokoju, ale

pokój bardzo znacznie oddaliła,

to nie ulega wątpliwości. **Koalicya** nie wyrzekła się widocznie nadziei, że jeszcze cud boski jaki dopomoże jej odnieść zwycięstwo i poprostu **nie chce pokoju,** — sądzi, że na wiosnę zada państwom centralnym klęskę, taką, że będzie mogła te warunki dyktować. Kanclerz angielski Lloyd George zapowiadał nawet w ubiegłym tygodniu, że zwycięstwo koalicyi jest w tym roku jeszcze pewne, bo zależy ono tylko od ilości amunicyi i pieniędzy, a o to koalicya dopiero teraz postarała się i jeszcze stara.

Ano, będziemy widzieli. Cesarz Wilhelm, po ogłoszeniu tej noty, wydał **do narodu niemieckiego odezwę,** w której wskazuje na dążenie koalicyi do rozdrapania państw centralnych i zaznacza, że naród niemiecki, który przez 30 miesięcy zwyciężał i zwycięża wroga na wszystkich frontach, pójdzie dalej z wiarą i wolą zwycięstwa i musi zwyciężyć! Odezwa ta musiała i wywarła w narodzie niemieckim odpowiednie wrażenie.

Czeka nas więc dalszy rozlew krwi,

czekają jeszcze wielkie bitwy, wielkie działania wojenne, zanim słonko pokoju rozjaśni nareszcie horyzont, zawalony armatnimi dymami. Tak chce koalicya. — Nie pomogły dobre chęci państw centralnych — decydować więc będą armaty, ogień i rzeki ludzkiej krwi. Swoją drogą wiadomości, dochodzące z zagranicy, wskazują, że panuje tam jakaś **obłędna nienawiść do Niemców.** Jeśli taki znakomity poeta i wielki człowiek, jak Maeterlinck, Belg z urodzenia, powiada na publicznem zebraniu, że „dziś chodzi o zniszczenie Niemców, tego potwora, leżącego w ostatnich drgawkach szału i nikczemności, że trzeba go bić, jak można, gdzie można i ile można, a głównie godzić w jego kieszeń i brzuch, że trzeba Niemcom dać uczuć, iż nie są równi innym ludziom i że muszą odbyć długą pokutę, zanim się choć w części staną podobni innym ludziom", jeśli stu wybitnych dygnitarzy Kościoła katolickiego, protestanckiego i wyznania mojżeszowego w Ameryce wydało do swoich wiernych list z potępieniem przedwczesnego pokoju, któryby nie gwarantował pokoju na podstawach, głoszonych przez koalicyę, to widać, że zagranicą agitacya wywołała chorobliwą wprost orgię nienawiści do państw centralnych i że ta nienawiść ogarnia nie tylko rządy, ale i ludy. W tych warunkach o pokoju istotnie mowy być nie może.

Dobrze się też stało, że jeszcze przed ogłoszeniem noty do Wilsona, państwa centralne wysłały

...notę do Stanów Zjedn., papieża i neutralnych, wyjaśniającą stanowisko państw centralnych i zachłanność koalicyi. W nocie tej rząd austryacki zaznaczył, że historya już wykazała, kto ponosi winę wybuchu wojny, że **państwa centralne podjęły tę wojnę nie w celu zdobyczy terytoryalnych**, lecz jako walkę obronną, w przeciwieństwie do koalicyi, która chce zdruzgotać Austro-Węgry, Prusy, Turcyę i Bułgaryę. Dalej stwierdza nota, że państwa centralne postawiły propozycye pokojowe z całą szczerością i lojalnością, że natomiast koalicya nie chciała nawet poznać ich warunków pokojowych, że więc, w obliczu Boga i ludzkości, wina za przedłużanie wojny spada na koalicyę.

Mimo wszystko

rokowania dyplomatyczne toczą się i toczyć będą dalej, to nie ulega kwestyi. Skoro koalicya podała swoje warunki pokoju, nie jest wykluczone, że podadzą je i mocarstwa centralne, bo zdaje się, że neutralni, a przedewszystkiem Ameryka, pragną na seryo, aby wojna w tym roku się skończyła. Mimo wszystko ludy pragną wszędzie pokoju i myśl ta dziś panuje nad wszystkiemi innemi. Czekajmy więc dalszych — bitw, ale zarazem i dalszych — not w sprawie pokoju.

Ubiegły tydzień walk.

Wobec akcyi pokojowej, wypadki wojenne stały i w ubiegłym tygodniu na drugim planie. Zresztą poza frontem rosyjskim i rumuńskim nigdzie nie było poważniejszych wydarzeń. Przez cały tydzień ubiegły walki w Rumunii toczyły się wzdłuż Seretu, na który armie sprzymierzone wciąż spychają Rosyan i Rumunów. — Na froncie rosyjskim próbowali znowu Rosyanie ofenzywy nad Dźwiną — bezskutecznie. We Francyi i na granicy włoskiej, jakoteż w Macedonii nie było poważniejszych wypadków. Zdaje się, że na wszystkich frontach czynią się gorączkowe przygotowania do nowych zapasów, które rozgorzeją z całą siłą na wiosnę.

KRONIKA.

Namiestnik nie podlega Naczelnej komendzie.

Dnia 9 b. m. ukazało się rozporządzenie cesarskie, zmieniające stosunek namiestników, w krajach, objętych wojną, do Naczelnej komendy armii. Obecnie namiestnicy ci, a więc i namiestnik Galicyi, nie podlegają władzy Naczelnej komendy armii.

Uwolnienie z wojska dla celów gospodarczych.

Dzienniki wiedeńskie donoszą: Wedle najnowszego rozporządzenia ministerstwa wojny, **mogą polityczne władze powiatowe rolnikom, zwolnionym przez władze wojskowe na [illegible] czas od służby wojskowej, udzielić uwolnienia od [illegible] służby wojskowej na czas nieograniczony,** o ile są nie[illegible] zdolni do służby polowej lub też przeznaczeni do służby po[illegible] niczej lub do służby w pospolitem ruszeniu bez broni.

[illegible] niczenie egzekucyi wobec rodzin żołnierzy.

Dnia 10 b. m. ogłoszono rozporządzenie cesarskie, na [illegible] którego nie wolno przeprowadzać egzekucyi na ma[illegible] żołnierzy i ich rodzin najbliższych, a więc żony i dzieci. Dotychczas istniało rozporządzenie, wstrzymujące postępowanie egzekucyjne tylko przeciw żołnierzom, ponieważ jednak niesumienne jednostki zaczęły skarżyć i przeprowadzać egzekucye na rodzinie żołnierza, rozporządzenie dawne rozszerzono także na rodziny żołnierzy. Zarządzenie to jest dla ludności bardzo ważne.

Jeńcy a armia polska.

Z obozów jeńców rosyjskich, Polaków, znajdujących się w Austryi, otrzymujemy często zapytania, czy mogą się zgłosić do armii polskiej w Królestwie i jak się o to mają starać. Według informacyi, zaczerpniętych w Wiedniu, **władze wojskowe nie mają zamiaru pozwalać jeńcom na przejście do armii polskiej** i zamiar ten nie istniał. **Polscy jeńcy wojenni pozostaną więc w swoich obozach**, gdzie doznają przychylnego traktowania ze strony władz wojskowych.

Spis bydła w Galicyi.

Okólnikiem z 27 grudnia zarządziła Centrala dla odbudowy Galicyi, założenie katastru bydła, czyli **sporządzenie dokładnego spisu i obliczenia bydła w całym kraju.** Przy spisie **bydło podzielone będzie odrazu na dwie grupy, bydło rzeźne i bydło hodowlane.** Spis ten ujawni dopiero prawdziwy stan bydła w naszym kraju. Spisu dokonywać będą komisye gminne, względnie komisye powiatowe, które rozpoczęły działalność dnia 15 b. m. Z tym dniem ustała możność nabywania bydła przez handlarzy, względnie rzeźników i masarzy bez upoważnienia starostwa, względnie komisyi powiatowej. **Właścicielowi bydła, od dnia, w którym w danej gminie dokonano spisu, nie wolno sprzedać lub zmienić sztuki, która jako rzeźna, została wciągnięta do spisu, bez zezwolenia starostwa, względnie powiatowej komisyi.** Zakład obrotu bydłem chronić będzie hodowców przed rekwizycyami zwłaszcza sztuk rasowych.

Uregulowanie obrotu tłuszczami.

Urząd dla wyżywienia ludności wydał obecnie rozporządzenie, regulujące zaopatrzenie ludności w tłuszcze bardzo ważne dla ludności wiejskiej. **Zapasy masła i tłuszczu wieprzowego,** jako też smalcu i sera, **zostaną w całej Austryi zarekwirowane,** a potem będą rozdzielane. Każdy powiat będzie miał wyznaczone odpowiednio do liczby mlecznych krów, ile masła ma u siebie wyprodukować. **Przy każdem biciu świni bijący musi oddać pewną ilość tłuszczu, odpowiednią do wagi całej świni, na użytek państwa. Każde bicie, nawet domowe, musi być podane do wiadomości urzędu.** Rozporządzenie obowiązuje wstecz, a więc ci, co zabili świnie z końcem roku, będą musieli oddać część tłuszczu, względnie smalcu.

Zakupnem tłuszczu i masła trudnić się będą osoby i Spółki rolnicze, upoważnione przez krajowe władze polityczne. Będą one otrzymywały urzędowe legitymacye na zakup, tak, że **nikomu innemu masła czy słoniny sprzedawać nie będzie wolno.** Ci uprawnieni do zakupna będą mogli sprzedawać tłuszcze wprost konsumentom w stałych miejscach targowych. Prace przygotowawcze do tego uregulowania obrotu tłuszczem potrwają jeszcze jakiś czas, zarządzenie więc powyższe wejdzie w życie dopiero za kilka tygodni.

Nagrodę dla pp. Prenumeratorów „Piasta" wyślemy w następnym numerze. Nagrodę tę, przepiękną wojenno-polityczną mapkę Polski, otrzymają tylko ci Czytelnicy, którzy do 25 b. m. nadeślą prenumeratę.

Szefem sztabu Legionów polskich mianowany został przez naczelną komendę armii dotychczasowy komendant 5 pułku, pułkownik Leon Berbecki.

Wynik piątej pożyczki wojennej w Austryi jest nadzwyczaj pomyślny. Subskrybowano prawie cztery i pół miljarda koron.

Podrożenie biletów kolejowych. Z dniem 1 lutego b. r. nastąpi podrożenie biletów kolejowych na wszystkich kolejach w całej monarchii. Ceny biletów będą droższe o 10 do 20% od dotychczasowych.

Ceny butów w Austryi mają być ostatecznie uregulowane przez rząd. Minister handlu, dr Urban, oświadczył onegdaj deputacyi Związku niemieckich miast, że wyda rozporządzenie, regulujące cenę butów i w tdn sposób położy kres lichwie.

Oddanie czwartej części majątku na rzecz państwa. Jeden z posłów niemieckich ogłosił niedawno, że długi wojenne Niemiec zmuszają państwo do wprowadzenia nowych podatków w wysokości 60 do 70 miliardów. Część tych długów musi być natychmiast spłacona, a to się nie będzie mogło stać inaczej, tylko w ten sposób, że każdy obywatel, bogaty czy biedniejszy, będzie musiał oddać państwu czwartą część swojego majątku.

W służbie wojskowej nie może być nikt zmuszony do operacyi. Taki wyrok wydał wojskowy sąd w Pradze. Oskarżony był żołnierz, że mając wadę, która mu przeszkadzała w pełnieniu służby wojskowej, nie chciał się poddać operacyi. Sąd orzekł, że do operacyi nikogo zmusić nie można.

Morderca hr. Stürgkha, Dr Fryderyk Adler, usiłował w więzieniu powiesić się. Zamach wcześnie spostrzeżono i zdołano odciąć sznur, tak, że wisielca uratowano.

Sprawa zamordowania Rasputina, owego tajemniczego mnicha, który posiadał największy wpływ na cara, stanowi dalej przedmiot szerokich roztrząsań w prasie. Słychać, że morderstwa dokonał osławiony poseł czarnosecinny, Puriszkiewicz, że w sprawę tę wmieszanych jest dużo członków najwyższej arystokracyi rosyjskiej, a nawet książę Radziwiłł i ambasador angielski, Buchanan.

Smierć ojca i syna. Niezwykły wypadek zaszedł niedawno w Grudziądzu. Proboszcz w Grucie, ks. Antoni Kopaczewski, zachorował pewnego dnia ciężko. W tymsamym dniu zachorował również bawiący u niego jego ojciec. Księdza chorego przewieziono do kliniki, dla operacyi, ojciec pozostał w Grucie. Jednego dnia ojciec i syn prawie w tejsamej godzinie umarli.

Ważne w sprawie otrąb.

Z różnych stron kraju otrzymujemy skargi, że niema otrąb do kupna, tak zwanych otrąb wolnych, że ludzie nadarmo się o te otręby starają, a brak ich odczuwać się daje dotkliwie. Zasięgnęliśmy w tej sprawie informacyi w krajowej Centrali pasz i zamiast odpowiadać na dziesiątki listów w tej sprawie, zamieszczamy poniżej, jak się sprawa ta, bardzo ważna dla rolników, przedstawia:

Przy odbieraniu zboża komisyonerzy byli obowiązani dawać oddającym zboże zielone kwity, dające im prawo do poboru otrąb, odpowiednio do ilości dostarczonego przez nich zboża, tak zwanych wskutek tego otrąb obowiązkowych. Ponieważ te otręby są obowiązkowe, Centrala pasz musi je rezerwować w młynach odpowiednio do ilości, jaka się każdemu powiatowi należy. Każdy rolnik, który dostarczył państwu zboża, ma więc te zielone kwity i ma prawo do pobierania przedewszystkiem tych otrąb, jakie mu się obowiązkowo należą. Tymczasem z powodu typowego u nas lenistwa, niezaradności i niechęci zaprzątania sobie głowy wszelkiemi „kwitkami", rolnicy, posiadający te zielone kwity, nie kwapią się wcale z odebraniem otrąb, które im się na podstawie tych kwitów należą. Skutek jest taki, że n. p. powiat sądecki ma prawo do odebrania sobie 336 metrów otrąb obowiązkowych, a właściciele tych zielonych kwitów wzięli dotąd zaledwie — szesnaście (!) metrów tych otrąb! Jest to szkodzenie samym sobie, bo, po pierwsze: kwity na otręby obowiązkowe po trzech miesiącach od daty ich wystawienia wygasają, a więc rolnicy tracą prawo do poboru otrąb obowiązkowych, po drugie: Centrala pasz nie może puszczać w ruch otrąb wolnych, bo musi chować w młynach otręby obowiązkowe, a wskutek tego powstaje brak otrąb do kupna, przyczem otwiera się ogromne pole do lichwy i spekulacyi tym tak dla hodowli ważnym towarem.

Tak brzmią informacye, otrzymane z Centrali pasz.

Ponieważ otrąb obecnie jest wogóle mało, jest rzeczą konieczną, by ludność w swoim własnym interesie jak najszybciej w nie się zaopatrzyła. W tym celu **wszyscy, posiadający kwity na otręby obowiązkowe, powinni je jak najszybciej zebrać razem i złożyć w zastępstwach Centrali pasz**, w Radach powiatowych lub Spółkach rolniczo-handlowych, które to otręby obowiązkowe, dla każdego powiatu zarezerwowane, odbiorą i rozdzielą. **Gdy ilość tych otrąb okaże się za małą** na zapotrzebowanie, **wtedy Centrala będzie musiała dostarczyć otrąb wolnych**, choćby je nawet musiała sprowadzać z innych krajów, bo przecie chodzi o utrzymanie hodowoli. Zamiast więc narzekać na brak otrąb lub dawać się wyzyskiwać spekulantom, **zabierzcie się, Bracia i Siostry, do pracy, aby jak najprędzej otrzymać otręby obowiązkowe**, bo im dłużej z tem zwleczecie, tem o otręby będzie trudniej.

„Piast" kosztuje wszędzie 12 halerzy za egzemplarz.

Z powiatów i gmin.

Budzów, w Myślenickiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Piszę słów parę o sprawach, które nas najbardziej bolą. Dotychczas nikt z budzowskich kobiet nic nie napisał, a że miarka już się przebrała, więc postanowiłam to umieścić w naszym kochanym „Piaście“. Narzekacie, drogie Siostry, na zdzierstwo żydów, a w naszej wsi jeszcze gorzej się dzieje, bo sklep katolicki, Kółko rolnicze, które, jak nas pouczali, ma chłopom pomagać, żeby wszystko taniej dostać, niż u żyda, zdarłby skórę z człowieka. Za litr nafty bierze od 70 ct. do reńskiego. A gdy która z kobiet nic »za fatygę“ nie przyniesie masła albo jaj, to p. kółcarzowa zaraz krzyczy: z czemżeście przyszli, tak z próżnemi rękami? O tytoniu, choć trafika jest, żeby jak prosić, to ani mowy dostać; dostają wybrani, którzy więcej płacą i »pocztę« przynoszą. Cukru dla jednych niema nawet na kartki, a dla drugich znajdzie się i cała główka bez kartek. Pan kółcarz jest też przy tutejszej poczcie listonoszem, ale nigdy żadnej kartki, ani listu nie przyniesie do domu, tylko trzeba i 2, 3 kilometry z domu iść do Kółka po kartki, które nieraz leżą i dwa tygodnie i kto chce, to czyta i ogląda. Na razie tyle, gdyby to nie pomogło, to inaczej będziemy musieli tej lichwie przeszkodzić. Pozdrawiam Was wszystkie siostry kochane i tych, co czytają »Piasta«. *A. S.*

Zuzanna Uwert.

Krościenko Niżne w Krośnieńskiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Jak cały nasz kraj, tak i myśmy dość przez wojnę wycierpieli i jeszcze cierpimy. Jak wszędzie, tak i u nas, drożyzna daje się ludziom okropnie we znaki. Szczęśliwe jednak te gminy, których wójcia są naprawdę obywatelami, którzy swój urząd traktują jako zaszczytny i ciężki, nie oglądają się na interesy, nie załatwiają z ludźmi osobistych porachunków. U nas wartość dobrego wójta oceniono należycie właśnie podczas wojny, tak podczas moskiewskiego najazdu, jak i potem i dzisiaj, jest też nadzieja, że na przyszłość wyciągną nasi gospodarze naukę z doświadczeń, jakie podczas wojny z wójtem porobili. Bo teraz przekonali się wszyscy, co gdzieindziej może zrobić i robi wójt dobry, a zarazem, jak się strasznie może wsi dać we znaki wójt zły. I to będzie cenna z tej wojny nauka. Najserdeczniej wszystkich pozdrawiam. *Joanna Zajdel.*

Gosprzydowa w Brzeskiem. Szanowna Redakcyo! Chciałbym i ja parę słów z naszej wsi napisać. I u nas nie jest lepiej, niż gdzieindziej; bieda, a już najgorsza bieda z tą drożyzną. Dużą pociechą jest dla nas, że mamy zacnego księdza proboszcza, Michała Raczyńskiego, który jest dla nas prawdziwym opiekunem. Niedawno jest u nas, a nam już dużo dobrego zrobił, za co mu też jesteśmy z całego serca wdzięczni. Niech mu Bóg pomaga w jego dalszej pracy! Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Andrzej Gondek.

Ropica Polska w Gorlickiem. Kochani Czytelnicy! Wieś nasza zaznała wojny aż zanadto, bo leży tuż pod Gorlicami i podczas bitwy koło Gorlic została gruntownie zryta i skąsana rosyjskimi granatami.

Okropnie daje się ludności we znaki, jedyny chyba w całem państwie zwyczaj, że żydzi nie sprzedadzą nafty, jeśli się im w koszyku nie przyniesie masła, jaj albo kury. Bez tego nafty nikt nie dostanie, bo żydzi stale mówią, że jej niema. Co to za dotkliwa rzecz dla ludności, tego przykład mam na sobie. Chodzę do gimnazyum w Gorlicach — 4 kilometry drogi. Dziś dzień krótki, ledwie przyjdę ze szkoły, robi się ciemno, trzeba się uczyć, a tu jak się uczyć, kiedy nafty niema? Na noszenie prezentów żydom nas nie stać. Możeby nasz poseł, eksc. Długosz, który tak gorąco stara się o powiat, położył kres tym żydowskim nadużyciom w handlu naftą. Bylibyśmy za to serdecznie wdzięczni! „Piast“ ma u nas coraz więcej czytelników. Wszyscy zgadzają się w tem, że to najlepsze i najpiękniejsze pismo ludowe. Ogromną radość sprawił wszystkim kalendarz „Piasta“ na rok bieżący, bo też takiego wielkiego i wspaniałego kalendarza jeszcze na wsi, jak powiadają starzy gospodarze, nie było. Kalendarz powinien się też znaleźć w każdym domu na wsi. Kończąc, serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Antoni Kudławiec.

Trześń w Mieleckiem. Czcigodni posłowie ludowi! Zwracam się do Was, imieniem tysięcy ludności, z prośbą, abyście przedłożyli rządowi niesłychane nadużycia, jakie się dzieją po małych miastach ze sprzedażą cukru, nafty, kawy, soli i tytoniu. W handlach na prowincyi, przeważnie będących w rękach obcych, nie dostanie się żadnego z tych przedmiotów, jeśli się nie przyniesie tej osławionej już w Galicyi „poczty“, jaj, kur, mąki, grochu i t. d. Kto przychodzi bez „poczty“, ten musi wystawać godzinami w ogonkach i nic nie dostanie. A tu już ludzie nie mają z czego dawać tych poczt! Raz tym nadużyciom powinien rząd położyć koniec, bo ludność już jest tem zrozpaczona. Mamy nadzieję, że pp. posłowie ludowi przedstawią to odpowiednim władzom i nadużycia usuną. *Władysław Gawrysiowski.*

Kobiety z Zaborza.

Bochnia. Kochany „Piaście“! Czytamy nieraz nawoływania do zakładania składnic, słyszymy, jak się ślicznie rozwija Składnica w Rzeszowie, do której powstania „Piast“ się tak silnie przyczynił — i smutne ogarniają nas myśli. I u nas w Bochni jest Składnica, dość my na nią pieniędzy złożyły, ale cóż, kiedy my z niej żadnej korzyści nie mamy

Myślałyśmy, składając udziały, że w ten sposób pozbędziemy się sklepów obcych, nie będziemy się musiały kłaniać tym, co koło ucha noszą warkoczyki, aleśmy się zawiodły, bo Składnica w Bochni służy tylko właśnie tym z warkoczykami przy uszach i paniom z miasta. Gdy do Składnicy przyjdzie cukier i nafta, to pierwsi dostaną je panie z miasta i żydzi, a jak przyjdą kobiety ze wsi, to już zastają u drzwi żołnierza z karabinem, a nim dostaną ćwierć funta cukru, to dobrze odczują, co to znaczy stać „w ogonku". I tak jesteśmy dziś bardziej poddanymi żydów, niż byliśmy przedtem, bo żydzi dziś mówią: idźcie do Składnicy po naftę, skoroście na Składnicę pieniądze dawały, a w Składnicy nafty niema dla kobiet ze wsi. Brak nafty — to dla wsi rzecz straszna. Dzisiaj dzieci chorują dość często, a tu niema nawet czem zaświecić w domu. Nasprowadzano do Składnicy talerzy, łyżeczek, kapusty, ogórków, marmolad, a nam tego wszystkiego nie potrza. Nam trzeba soli, cukru i nafty! O zachowaniu się personalu Składnicy wobec kobiet ze wsi, pisać już nie chcę. Czy temu wszystkiemu nie możnaby zaradzić? *Maryanna Chwastek.*

Przytkowice w Wadowickiem. Kochany „Piaście"! My, biedne kobiety, których mężowie stoją w polu i krew w obronie państwa przelewają, zwracamy się do czcigodnych posłów ludowych, aby nas wzięli w obronę przed wyzyskiem żydowskich handlarzy. Zasiłki mamy małe, najmniejsze w całem państwie, trudno kobiecie, mającej dzieci kilkoro, związać koniec z końcem, bo drożyzna poprostu szaleje. Za łokieć płótna trzeba płacić 5 koron, za buty 75 koron. Najpotrzebniejszych artykułów, jak nafty, soli, cukru, w Kalwaryi nie dostanie, jeśli się handlarzowi nie przyniesie „poczty"; może człowiek zanieść dziesięć kartek na cukier, a nie dostanie nic, ale, jak się przyniesie pół kopy jaj, lub kurę, lub coś podobnego, to można dostać głowę cukru bez kart. Skądże my biedne mamy brać pieniądze na kupowanie tych „poczt", bo przecież nie wszystkie mają na to, by „poczty" nosić?!

Niech nasi zacni posłowie ludowi zajmą się nami biednemi i temi dziećmi, którym ojców zabrała wojna! Kończąc, wzywam Was, Siostry, abyście prenumerowały to nasze kochane pismo, naszego „Piasta", jedynego naszego opiekuna i doradcę. *Katarzyna Krupa.*

Sowina w Jasielskiem. Kochani Czytelnicy! Wojna dała się każdemu we znaki, dała i naszej wsi. Niestety, poza zniszczeniem, wojna porobiła spustoszenia w umysłach, zwłaszcza kobiet. Rozluźniła węzły uczciwości, wywołała zapomnienie obowiązków, a nawet pewne zdziczenie, zwłaszcza u kobiet, które jeszcze podczas najazdu pozapominały o wielu rzeczach, o których kobiecie uczciwej zapominać nie wolno. Dziś obmowy, plotki kwitną, jakby to nie była wojna, jakby synowie i mężowie tych, co plotkują, nie przelewali krwi, nie ginęli na polu walk! Przykro o tem pisać, zwłaszcza, gdy się wie, jak w innych stronach kobiety świecą dziś przykładem obywatelskiej pracy i cnót, co tak dosadnie przebija z „Piasta", ale piszę, bo wiem, że u nas poważni gospodarze czytają „Piasta", więc przeczytają ten list tym, co błądzą, a może je tem skłonią do poprawy. Serdecznie wszystkich pozdrawiam. *Stefania Jachemówna.*

Grabiny w Ropczyckiem. Do Was się zwracam, czcigodni obrońcy ludu, posłowie ludowi, z wołaniem: zróbcie co, by ludność wiejska nie musiała ustawicznie znosić krzywd przy nabywaniu najpotrzebniejszych przedmiotów. Przyjdzie kobieta, mająca niera- męża i jednego lub dwóch synów w polu, do miasta, aby kupić cukru, ma karty na cukier i musi nieść dla Jerozolimczyka w koszyku „pocztę", bo inaczej na karty cukrowe nie dostanie cukru, który jej się bez robienia żadnych prezentów, na mocy ustawy, należy. Praktyki z cukrem u nas, w Dębicy, wołają o pomstę do nieba! Gdy cukier przyjdzie, Jerozolimczyk zamyka sklep, a ludzie stoją nieraz cały dzień, czekając, aż on raczy sklep otworzyć. A on najpierw puszcza tych, o których wie, że mu niosą „pocztę", reszta zaś musi odejść bez cukru, bo taki pan z korkociągami ogłosi, że „cukru dziś niema, aż jutro". I idzie kobieta, nieraz 10 klm. drogi, bez cukru, jeno z kartkami na cukier, które u nas, w Galicyi, u jasnych panów z korkociągami nie mają żadnego znaczenia. Taksamo bez „poczty" nie dostanie chłop tytoniu, którego w trafice niema, tylko „na górze". A ceny za tytoń trzeba płacić takie, jakie się sprzedającemu podobają, ponadto zaś kupujący musi kupować tutki, bibułki i za wszystko słono płacić. Mamy w Grabinach Kółko rolnicze — stoi próżne. Czy nie możnaby dać sprzedaży cukru i tytoniu Kółkowi? Przecież na kartki mogłoby i Kółko sprzedawać, a naród by się nie gryzł, nie musiał dawać „poczt", nie mitrężyłby czasu, tak dziś drogiego, no i nie psułby butów, a to dziś rzecz ważna, bo za podeszwy trzeba płacić 30 koron. Niechże pp. posłowie ludowi sprawę tę przedłożą odpowiednim władzom, a gdyby to nie pomogło, to niech idą w deputacyi nawet do cesarza, bo przecie takich stosunków cierpieć niepodobna! Kończąc, życzę Szanownej Redakcyi, by w tym roku osiągła nie 100 tysięcy nakładu, ale pół miliona, bo „Piast" powinien się znajdować w każdym domu na wsi! Wszystkich Czytelników i Czytelniczki serdecznie pozdrawiam. *Jan Laska.*

Haczów w Strzyżowskiem. Ludowe Kółko amatorskie tutejsze, wraz ze współudziałem dziatwy szkolnej, urządziło dnia 25 i 26 grudnia oraz 1 stycznia b. r., przedstawienie „Jasełek" przy szczelnie zapełnionej sali, nietylko przez ludność miejscową, ale i okoliczną. Dziatwa szkolna, oswojona ze sceną, ponieważ rokrocznie odgrywa, wywiązała się doskonale ze swych poszczególnych ról, tem więcej, że wielu ojców i matek nie żałuje swych trudów i starań i chętnie młódź poucza w domu co do ruchów, by ułatwić pracę reżyserską. Świadczy to o zrozumieniu rzeczy i postępie wiedzy pewnych gospodarzy, którzy nie tylko swoje dzieci pouczają i ćwiczą, ale sami chętnie biorą udział w pracy bezinteresownie, wywiązując się z każdego zadania jak najlepiej; to też znać i dorobek w pracy. Od zawiązania „Kółka amatorskiego" minął zaledwie rok, a znać wszędzie pracę mrówczą — rozszerzenie sceny przez usunięcie ściany domu odnośnego, upiększenie sali, sprowadzenie nowych dekoracyj, sprawienie kostyumów, wreszcie sprzętów rozmaitych, oto wydatne owoce własnych starań i zabiegów. To też wartość całego inwentarza i materyału zużytego, przedstawia kwotę 800 koron, bez najmniejszych długów. Dochód netto z „Jasełek" po odtrąceniu wszystkich wydatków przyniósł 180 K, z czego 100 K złożono na ręce W. P. Starosty z przeznaczeniem na Czerwony Krzyż, zaś 80 K, przesłano na wychowywanie sierót w Zakładzie opiekuńczym w Miejscu Piastowem. Jakkolwiek pracę wydatną „Ludowego Kółka amatorskiego" podnosi z uznaniem większość ogółu, przecież trafiają się pewne jednostki, chcące sparaliżować wzniosły zapęd ludzi chętnych i czułych zawsze na nędzę i niedolę drugich — w sposób godny ubolewania. *Uczestniczka.*

Moszczenica Niżna w Sandeckiem. Szanowna Redakcyo! I nam tutaj dolega okropnie brak nafty i cukru. Nie znaczy to, żeby tych przedmiotów nie było, owszem

jeno ich kobieta ze wsi, czy chłop, nie dostanie, jeśli nie przyniesie jaj, masła, kur i t. d. Najgorsza bieda jest obecnie z tą naftą w Starym Sączu. Ludzie stoją całemi godzinami, popychani, poniewierani i muszą często odchodzić z niczem. Czyż nie możnaby tego tak urządzić, żeby każda gmina dostawała odpowiednią ilość cukru, nafty, soli i t. d., to ludzie w ten sposób oszczędziliby czasu, a oszczędziliby i tych „poczt", na które nie każdego stać. Niech pp. posłowie ludowi powiedzą to rządowi w sposób stanowczy, bo ludności wiejskiej dzieje się krzywda, a przecież zarządzenia państwa co do cukru, kawy i t. d. miały na celu właśnie pomoc dla ludności wiejskiej. Serdeczne życzenia dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek. *Marcin Waligóra.*

Pluty w Mieleckiem. Kochany „Piaście!" Przedewszystkiem pozdrawiam Szanownych Czytelników i Czytelniczki i życzę im pomyślnego roku, zaś Redakcyi życzę, aby w tym roku „Piast" doszedł do 100 tysięcy nakładu, aby każdy chłop i każda kobieta na wsi pismo to nasze, piękne i pouczające, czytali. Każdy też powinien mieć u siebie przepiękny kalendarz „Piasta", grubą książkę ze wspaniałymi obrazkami. O ileby Redakcya już kalendarza nie miała, to ja go mam jeszcze pewną ilość i mogę posłać za poprzedniem nadesłaniem 2 koron. Dają nam się tu we znaki, tak jak i gdzieindziej, nadużycia w handlu tytoniem, cukrem i naftą. Trafikanci sprzedają tytoń przeważnie żydom, którzy robią z niego malutkie papierosiki i sprzedają za drogie pieniądze, zarabiając na paczce tytoniu koronę i więcej. Cukru i nafty nie dostanie się u nas bez „kolędy", to jest bez przyniesienia żydowi masła, grochu, jaj i t. d. Czas najwyższy, by pp. posłowie ludowi energicznem przedstawieniem tych spraw u rządu raz tym nadużyciom położyli kres. Kończąc, pozdrawiam serdecznie naszych żołnierzy w polu, życząc im ze serca: Niech ich Bóg strzeże!

Mateusz Rzeźnik.

Polanka w Żywieckiem. Kochani Czytelnicy! Jedną z najważniejszych spraw, którą się obecnie światli ludowcy zająć powinni i muszą, jeśli nie mamy zmarnieć zupełnie, to sprawa młodzieży wiejskiej. Młodzież ta, przynajmniej w pewnych okolicach, rozpuszcza się coraz bardziej, niszczy siły i zdrowie, niszczy grosz, dlatego, że niema opieki nad sobą, a nie brak, niestety, głupich kobiet i dziewcząt, które, nie zdając sobie sprawy z powagi chwili, zapominają o tem, o czem zapominać im nie wolno, a na dobitek wodzą młodzież na złe drogi. Gospodarze i gospodynie poważne powinny się tem zająć, bo dalsze puszczanie płazem tych wybryków zemści się na całym narodzie. Pozdrawiam wszystkich Czytelników. *Wojciech Miarka.*

Cięcina w Żywieckiem. W cichym naszym górskim zakątku odbyła się dnia 10 grudnia podniosła uroczystość uczczenia proklamacyi państwa polskiego. Od rana panował uroczysty nastrój. Rano zgromadziła się młodzież szkolna koło budynku „Przyjaźni", przybyła Rada gminna z naczelnikiem, p. Antonim Karthem, straże ogniowe ze sztandarami, robotnicy z huty i z fabryki „Union" z dyrektorami i urzędnikami na czele, oraz komitet, urządzający uroczystość, z prof. Stefanem Weberem na czele. W pochodzie udano się do kościoła, gdzie nabożeństwo odprawił proboszcz, ks. Antoni Wyrobek, a podniosłe kazanie wygłosił ks. katecheta, Andrzej Kowalczyk. Wieczorem odbył się w sali „Przyjaźni" przy ogromnym udziale publiczności uroczysty wieczór. Prof. Weber wygłosił piękny odczyt, dzieci szkolne śpiewały, robotnicy zaś odegrali pięknie obrazek: „Matka żyje". Przedstawienie wypadło bardzo udatnie, co jest zasługą nauczycielek pp.: Polaczkównej i Podczerwińskiej, które dobrze sztukę wyreżyserowały, oraz pilności amatorów, którzy ze swych zadań wywiązali się dobrze. Wieczór zakończono żywym obrazem, przedstawiającym Legionistę, zrywającego Matce Polsce kajdany. Dochód ogólny w kwocie 435 koron 42 hal. złożono na fundusz wdów i sierot po Legionistach na ręce powiatowego Komitetu narodowego w Żywcu. *Uczestnik.*

Budziwój w Rzeszowskiem. Zamawiam sobie i na rok 1917 tę ulubioną gazetkę „Piasta". Jest ona dla nas jedyną rozrywką w długich zimowych wieczorach, a także najlepszym doradcą dla nas, kobiet wiejskich, jak nam dzisiaj żyć i postępować wypada. Wiele u nas było takich, co szemrały o książkach i gazetach, ale dzięki dobrym wpływom tych, które już dawno czytały, zmieniły one zdanie i dzisiaj wiele z nich garnie się do czytania. I przyjemniej teraz jest się popatrzeć, bo kobieta umie jakoś inaczej myśleć i gdy się znajdą w towarzystwie, to mają o czemś pożytecznem rozmawiać, a nie o plotkach i oczernianiu drugich, jak to niestety te robią, co nie wezmą do ręki książki i gazety. Oby i na nie przyszedł czas upamiętania, oby im się rozjaśniły oczy, rozpaliły serca braterską i siostrzaną miłością i jednością, to wtenczas wiele by można dobrego zdziałać, bo tylko w jedności siła! A szczególniej my, kobiety, powinnyśmy się wspierać radą, czy czynem, bo to jest naszą chlubą, abyśmy nie upadły moralnie czy materyalnie, bo wszystko dziś opiera się na nas, abyśmy kiedyś mogły się poszczycić przed naszymi mężami, jeżli, da Bóg, powrócą, że nie załamywałyśmy rąk i choć z trudem, spełniałyśmy wszystko, ile nam tylko sił starczyło, aby utrzymać należycie gospodarstwo, a przytem jeszcze w wolnych chwilach kształciły umysł i serce. A pokażmy jeszcze innym to, żeśmy nie są temi „babami" jak nas to zwykle traktują, ale kobietami, które dziś trudne mają stanowisko, jednak wszystkiemu podołają. *Wiktorya Głodowska.*

Niecieczа, w Dąbrowskiem. Wieś nasza należy do najświatlejszych wsi dąbrowskiego okręgu. Świadczy o tem jej zewnętrzny wygląd, dobrobyt, wynikły ze zrozumienia własnych interesów przez wójta, Radę gminną i mieszkańców. Była tu przed wojną mleczarnia. Jest w projekcie budowanie szkoły koszykarskiej. Wojna sparaliżowała wiele projektów, ale życie wre ciągle. Staraniem i kosztem ks. katechety **Birnbauma** przy współudziale kierownika szkoły p. **Banka**, urządzono w szkole tutejszej „Jasełka", które powtarzano 4 razy. Znaczny dochód (przeszło 400 K) przeznaczono na Czytelnię w Niecieczy. Cześć tym, którzy żyjąc wśród ludu, pracą i poświęceniem zdobywają sobie kierownictwo dusz.

Uczestnik.

Węglówka, w Wielickiem. Parafia Węglówka jest położona w okolicy górskiej, dyecezya krakowska, liczy zaś ludności około 1000 dusz. Należała niegdyś do parafii Wiśniowa, jednakże dzięki staraniu ks. dra Jana **Ślósarza**, kanonika we Lwowie, a tutejszego rodaka, oddzielono ją w roku 1913 ostatecznie i utworzono probostwo. Mieliśmy ks. Stanisława Jarzynę, jako expozyta, a w r. 1914, jako pierwszego proboszcza ks. Stanisława Cholewkę. Ks. Stanisław Cholewka bardzo dużo zrobił dla kościoła, jednakże śmierć nieubłagana zabrała go od nas i przerwała pracę pasterską. Po jego śmierci przybył do nas administrator ks. Franciszek Karabuła, wikary z Wiśniowej. Bardzo żałowany w Wiśniowej, jako pracownik, nie opuszczający swego posterunku nawet w czasie bitwy ośmiodniowej w roku 1914, choć mu śmierć groziła i miał różne przykrości od Moskali. Skoro przybył do nas dnia 18 grudnia 1915 roku, zabrał się zaraz do roboty, choć trudności były w czasie wojennym. Zaczął

zbierać składki na wielki ołtarz — ogłaszał nam z ambony po imieniu, a kwotę uzbieraną umieszczał w kasie wo Wiśniowej, przez przełożonego Komitetu p. Stanisława Szewczyka. W krótkim czasie uzbierał przeszło 2000 K. Z wiosną obsadził nam cmentarz świerkami i drogi do niego. Zbudował chór drewniany pod śliczny organ z dobrowolnych datków. Sam chodził za drzewem i prosił o ofiarę na kościół, a przy budowie był od rana do wieczora. Ład i porządek zaprowadził w kościele. Był u nas zaledwie 10 miesięcy, a parafia inaczej teraz wygląda. Radość nasza była wielka, jednak krótka, żal i smutek tylko został. Niech mu Bóg błogosławi, a pamięć po nim u nas zawsze w sercach będzie. *Jan Pilch*

Parafianie.

Z Tarnobrzeskiego.

Dzików, w styczniu.

Z każdej prawie wsi napisze ktoś do „Piasta", z Dzikowa tylko nikt ani słówka dotąd nie bąknął, jakby to wieś ta w jakichś nikomu niedostępnych górach schowaną była, choć jest to dość spora gmina, do trzysta numerów chałup mająca i co więcej, do samego powiatowego miasta Tarnobrzega przytykająca, nieprzymierzając jak. śkapa do śkapy u jednego dyszla. Nazwą Dzików określano drzewiej powszechnie samo miasto Tarnobrzeg, a nawet dziś, gdy ktoś z dalszej lub bliższej wsi powiatu do tego miasteczka się wybiera, zwykł gadać: „idę do Dzikowa" — choćby interes jego tyle miał z Dzikowem wspólnego, co szabasowa ryba z wieprzową szynką.

Nie jest tedy, jak widzicie, wieś nasza jedną z ostatnich, a nawet dobrze wam wszystkim znany, ruchliwy nasz poseł Lasocki kwaterę w niej sobie upodobał, która każdziuśkim razem, gdy tylko pan poseł do niej wlezie, przez siłę naroda ze wszystkich stron bywa oblęgana, nikiej śpichlerz przez stada zgłodniałych wróbli. A że dotychczas cicho o Dzikowie w „Piaście" było, wziąć to trzeba na karb wojny, która gminę naszą niemiłosiernie co z przedniejszego chłopa wytrzebiła. Zostało ich tu mało wiele, a między nimi także nasz długoletni wójt, ociec Słomka, ten, co to napisał owe śliczne „Pamiętniki włościanina", siwiuteńki, jak biały gołąbek, dziaduś, chocia jeszcze z Pana Jezusowej łaski, nikiej rydz czerstwy a jary i o dobro swej gminy rzetelnie dbający, ale do dźwigania karabina i przebywania w rowie strzeleckim nie nadający się już chłopina.

I choć w każdej bez mała chałupie znają tu „Piasta", zbyt wiele roboty a własnych kłopotów ludziska mają, aby się komuś poza czytaniem gazetki jeszcze i na ochotę pisania do niej zebrać miało. A oddać trzeba sprawiedliwość naszym babom i dziewkom, że pojmują one, jak potrzeba, swoje obowiązki, jakich całe kopy wraz z wybuchem wojny na głowę i plecy im spadło. Harują tedy jak mogą i jak potrafią. A więc orzą, sieją, rzną, koszą, kopią, plony z pól sprzątają, cepami w stodołach machają, chudoby doglądają, drzewo z lasu zwożą, rąbią — i ktoby tam jeszcze wszystko to zrachował! Nawet policajem gminnym na całą gromadę mamy tu osobę w spodnicy.

Trafi się wprawdzie i tu, jak wszędzie zresztą, jakaś wykolejona jednostka, ale o takiej szkoda gadać.

I chociaż w niejednem nieraz ciężko idzie, boć te rozbójniki, kozunie, krówki i koniki dokumentnie nam z obórek wyłuskały, jakoś przy Pana Jezusowej pomocy, pcha się naprzód taczkę tego żywota.

Niedawno mieliśmy tu ogień, spowodowany przez tych obmierzłych brzdąców-papierośników, w samym środku najgęściej zabudowanej części wsi, gdzie rzędy budynków stoją ścianą przy ścianie, a strzecha do strzechy sąsiedniej się tuli. Strach był niemały, że całą tę stronę w kupę popiołu ogień zamieni, boć to ino drewno a słoma, a na dobitkę sikawkę gminną „burki" do cna nam zmarnowały; ale dzięki w porę przybyłej straży ogniowej z sikawką z miasta i rzetelnemu ratunkowi przez poczciwych ludzi, między którymi zwijał się przykładnie profesor Eliasiewicz, dając tem naukę drugim, że nie po to dopust Boski ogniem ludzi nawiedza, by inni gapić się mieli na co; skończyło się cudem, że to i wiatru na szczęście nie było, na jednej chałupie, stajniach i dwu nie pustych stodołach.

Oj, ojcowie, a szczególnie matki! Baczcie-że wy więcej na tych waszych skrzatów-tytoniuchów, a dosadnej nauki po portkach im ta nie żałujcie, jeżeli naprawdę nie pragniecie siebie i bliźnich na ostatnich dziadów, a synków na dychawych charłaków wykierować!

W ostatku trza mi jeszcze dopowiedzieć, że w sąsiedniej, tuż wedle Dzikowa wsi, Mokrzyszowie, za staraniem ludzi dobrej woli powstał łońskiego roku zakład dla opuszczonych sierót, których teraz tak wiela mamy, a ciągle ich jeszcze, niestety, przybywa. Zakład ten

mieści się w ładnym pałacyku, bezpłatnie wraz z okalającym go ogrodem przez właścicielkę, bardzo miłosierną panią, hrabinę Tarnowską z Dzikowa, dla dobra tych opuszczonych biedotek odstąpionym.

Zakładowi temu, w którym chłopięta sposobią się na pożytecznych dla Ojczyzny ludzi, oddał się całą duszą sędzia z Tarnobrzega, Józef Chalcarz, poczciwe, o sercu pełnem gorącego umiłowania a współczucia dla tych biednych sierotek, panisko.

Otóż teraz co niedziela i święto spotkacie, kochani, przed kościołem w Dzikowie (niby w Tarnobrzegu) chłopca, gazety rozsprzedającego. Jest to utrzymanek wspomnianego zakładu, przyczyniający się tym sposobem do zasilenia mizernych funduszów na utrzymanie w zakładzie swych rówieśnych współtowarzyszów niedoli.

Kupujcie tedy dobrzy ludkowie gazety od tego biednego sieroteńki, wy zwłaszcza, którzy „Piasta“ osobno nie prenumerujecie. Kupujcie od sierotki, a niejedną łezkę tem otrzecie, za co PanJezus święte swoje błogosławieństwo i wiekuiste królestwo niebieskie przyobiecał.

Ale muszę już kończyć, bo pan Redaktor gębę z niecierpliwości krzywił będzie. Pozdrawiam tedy czytelników i czytelniczki naszego „Piasta“, wszystkim życząc mocnego a poczciwego wytrwania w tej wszystkim nam wspólnej niedoli.

Drugie pisanie przyładuję pouiedługo; nateraz ostańta z Bogiem. *F. K.*

Z Grybowskiego.

Sprawa odbudowy. — Rekwizycya zboża i ziemniaków. — Zakaz wywozu wszelkich produktów rolnych. — Przedstawienie amatorskie.

Wojna zrównała wszystkich, bo na polu walki przelewają krew ludzie najrozmaitszych stanów i zawodów. Skutki strasznej zawieruchy światowej odczuwają dzisiaj zarówno chłopi na wsi, jak i panowie i urzędnicy po miastach. Wszyscy mają prawo domagać się pomocy i opieki ze strony rządu i dla wszystkich pomoc ta w jakiejkolwiek formie znaleść się musi. By zapewnić byt różnym warstwom ludności miejskiej, trzeba odbudować nasze poniszczone i podupadłe gospodarstwa rolne, trzeba dbać o to, by wszystkie leżące odłogiem grunta były uprawione i obsiane, bo tylko wtedy zdoła się uzyskać chleb dla wszystkich.

Wieś nasza ucierpiała wskutek działań wojennych najwięcej — przez nią przewalały się milionowe armie nieprzyjacielskie i sprzymierzone — pola nasze zryte rowami i okopami i trzeba długiego czasu i wydatnej pomocy, by okolice, gdzie toczyły się walki, doprowadzić do dawnego stanu.

W naszym powiecie, z wyjątkiem gmin, bliżej Gorlic położonych, niema wielkiego zniszczenia w polach i budynkach. Najbardziej daje się ludności we znaki brak bydła rogatego i koni, tak, że zachodzi obawa, iż z wiosną wiele gospodarstw nie będzie mogło obrobić swych gruntów i pomoc w tym kierunku jest tu konieczna. Odbudowa kraju nie powinna się kończyć na wystawieniu baraku lub szopy, ale obejmować ma wszystkie gałęzie gospodarstwa rolnego.

Przy rekwizycyi zboża i ziemniaków winny być stosowane równe prawa dla wszystkich, bo ustawa nie zna wyjątków i obowiązuje każdego. Tymczasem słychać, że większość tutejszych obszarów dworskich nie dała dotąd ani jednego metra, bo podobno właściciele nie mają czasu na młockę i pracują nad odbudową swoich gospodarstw. Taksamo i niektóre plebanie nie dały od początku wojny ani miarki zboża, a przecież księża mają wszystkiego poddostatkiem i na tych, co nie chcą dobrowolnie dostarczyć odpowiedniej ilości, winno się stosować przewidziany w ustawie przymus. Gminy musiały odstawiać zboże w czasie, kiedy roboty jesienne w polu były w całej pełni, a obszary jeszcze dzisiaj nie mogą młócić.

Odbudowa powiatu dotyczy nietylko samych obszarów, bo i chłopskie gospodarstwa są w większości zrujnowane i niemi też zająć się należy. Chłop zostawiony jest u nas na łasce losu i o potrzebach jego nikt nie pomyśli. Na każdem polu panuje zaniedbanie, nikt nic nie robi i gdy stan ten dalej trwać będzie, powiat nasz nigdy się nie podniesie.

Od dłuższego czasu nie wolno z naszego powiatu wywozić żadnych produktów i ludność wiejska może spieniężać swoje artykuły tylko w Grybowie. Zakaz ten wydała grybowska komenda rejonowa; obejmuje on nietylko produkta rolne, ale także bydło i świnie. W mieście musi ludność sprzedawać wszystko po ustanowionych cenach i gdy kobieta sprzeda drożej masło lub kurę, to prowadzi się ją do magistratu i zamyka do aresztu. Ludność wiejska nicby nie miała przeciw tego rodzaju zarządzeniom, gdyby ustanawiano ceny na wszystko, bo jeżeli ma się po wyznaczonych cenach sprzedawać, to należałoby też taksamo kupować. Jeżeli ustanowiono ceny na masło, jaja i t. p., to dlaczego niema cen na słoninę, kiełbasę, skórę, płótno i t. d.? Kobieta ze wsi, sprzedawszy kilo masła po przepisanej cenie, idzie do rzeźnika, by kupić sadła lub tłuszczu na omastę i płacić musi za to dowolne sumy. Jednych się broni aż do przesadnej gorliwości, drugich wystawia się na wyzysk różnych handlarzy. Stosunki w tym kierunku uledz winny gruntownej zmianie, bo inaczej obywatel grybowski ciągle będzie krzywo patrzył na chłopa i odwrotnie.

Myślałby kto, że takie miasteczko, jak Grybów, nic nie potrafi, że w tym zapadłym kącie górskim żyją ludzie do niczego niezdolni. Tak jednak nie jest. Dnia 10 grudnia 1916 urządzono w sali „Sokoła“ grybowskiego na dochód „Czerwonego Krzyża“ przedstawienie amatorskie. Grano jakąś wesołą komedyjkę, bo mieszkańcy tutejsi nie przywykli do tego rodzaju widowisk, mogliby łatwo opuścić salę, gdyby się nie mieli z czego

śmiać. Inteligencya miejscowa wywiązała się ze swego zadania nieźle, doskonale oddał swoją rolę p. Stanisław Michalik. Była to rzadka uroczystość dla Grybowa, bo chociaż jest tu sporo inteligencyi, to jednak życie kulturalne miasteczka stoi ogromnie nisko. Należałoby zawiązać jakie Towarzystwo i zacząć pracę oświatową, bo odegranie raz do roku jakiejś sztuczki nic nie pomoże.

Jan Sułowicz.

Z Wielickiego.

Grabie w styczniu.

(*Zgromadzenie wójtów. — „Obowiązujące przepisy" a inwalidzi. — O „wronich gniazdach". — Nie wolno kolędować*).

Prawie co tydzień odbywają się w sali Rady powiatowej zgromadzenia wójtów, na których pp.: starosta Ruebenbauer i marszałek powiatu, p. Winter, informują wójtów o najnowszych zarządzeniach i okólnikach w sprawie rekwizycyi zboża, ziemniaków, zamykania żaren, udzielania zasiłków i t. p.

Trzeba przyznać, że w naszym powiecie postępuje się w tych rzeczach dosyć oględnie, po obywatelsku, co jest w dużej mierze zasługą p. starosty. Chociaż bowiem pozwalano na wioski dość znaczne ciężary, w zamian za to nie próbowano zabierać młynków, jak się to w innych powiatach działo. Ludność zaś ze swej strony stara się wszelkiemi siłami dostarczyć przepisane ilości zboża, ażeby jej tylko „żaren" nie zabierano, bo młynów jest bardzo mało w powiecie, więc musieliby ludzie głód cierpieć, albo chyba mleć na młynkach do kawy.

We środę 3 b. m. odbyło się znowu podobne zgromadzenie, na którem przemawiał tym razem nowoprzybyły komisyoner zbożowy. Mówił dużo i w dosyć ostrym tonie, apelując do uczciwości wójtów i poczucia obowiązku, zagroził przytem wójtom i pisarzom gminnym karami, jeżeli nie okażą w dostawach zboża i wogóle w wypełnianiu rozkazów więcej energii i sprężystości.

Przyznajemy po części słuszność p. komisyonerowi, że wójcia są tu i owdzie za leniwi, nawet nieuczciwi, lecz z drugiej strony trzeba i dla nich znaleźć pewną dozę wyrozumiałości, ponieważ w czasach wojennych ich zakres działania zwiększył się dziesięciokrotnie, a przecie nic za to więcej nie pobierają, niż dawniej. Wójcia są obecnie bardzo przeciążeni, więc nie trzeba od nich za wiele wymagać, bo robią, co mogą. Robią nawet tak dużo, że ci, którzy w samych tylko aktach grzebią, a nic innego na głowie nie mają, mogliby się jeszcze od nich uczyć, jak się sumiennie sprawy załatwia, ażeby, jak to mówią, „był wilk syty i owca cała".

Taksamo nieuczciwych praktyk dopuszczają się urzędnicy, wypłacający kobietom wiejskim zasiłki. Gdy raz zgłosiła się z płaczem pewna kobieta i prosiła o przyspieszenie jej wypłaty, ponieważ zostawiła bez opieki w domu sześcioro drobnych dzieci, z tych najmłodsze przy piersi i do tego chore — p. urzędnika, zamiast litości, porwała wściekłość, i z furyą drzwi biednej kobiecie pokazał. Gdy atoli za chwilę zgłosiła się do tego samego urzędnika jakaś pani w kapeluszu z tem samem żądaniem, urzędnik, kłaniając się w pas, z wdzięcznym uśmiechem prośby wysłuchał i natychmiast przed wszystkimi ją załatwił. Kobiety wiejskie, widząc to, zapowiedziały, że na drugi raz pokupią sobie wszystkie „wronie gniazda" (tak nazywają na wsi damskie kapelusze), w nich będą po wypłatę zasiłków chodzić, a pewnie zdobędą i uśmiech urzędnika, a co najważniejsze, i prędzej pieniądze otrzymają.

Nie wiadomo, czy kobiety wprowadzą naprawdę ową modę na wsi, ale pp. urzędnikom wartałoby takiego „psikusa" wyrządzić, bo może w ten sposób nauczyliby się szanować wszystkie kobiety, zarówno mieszczanki, jak i wieśniaczki, bo przecie wszyscy równi wobec prawa.

Tej równości nie mogą pojąć po naszych wioskach niektórzy wiejscy inteligenci i, co najważniejsze, księża. Ni stąd, ni z owąd słyszeliśmy w niektórych kościołach gromy z kazalnicy na „kolędników", że „w czasie ogólnego smutku, gdy krew się leje strumieniami, zamiast pokuty, im się wesołości i kolędy zachciewa". „Ojcowie i matki, bierzcie kije i walcie waszych synów — woła pewien ksiądz — gdy będą chodzić ze szopką, a zamiast żebrać, niech idą do młocki!" Ponieważ jednak owi kolędnicy otrzymali pozwolenie ze starostwa — ze szopką chodzą, nic sobie z gromów ks. proboszcza nie robiąc! Czyż to nie smutne, że ów piękny, staropolski zwyczaj, który i tak już w zapomnienie idzie, chcą do reszty wygubić i to kto? księża! A przecie można było wystąpić okolicznościowo przeciw tańcom, rozpuście, pijaństwu, ale nie występować wprost przeciw samemu zwyczajowi. Byłoby ciekawe, coby tak powiedzieli mieszczanie, gdyby jaki ksiądz występował w kościele przeciwko kinom (choć tam na prawdę niemoralne kawałki się pokazuje), koncertom i t. p. Wyśmianoby n. p. w Krakowie takiego księdza, a tylko na wsi jeszcze chcianoby temu chłopu zabronić wszystkiego, coby go mogło pocieszyć i rozweselić, bo niby to „nie przystoi". A cóż przystoi? Pracować biedę cierpieć i płakać?

Smutne jeszcze stosunki panują po naszych wioskach, a niema nadziei, żeby się poprawiły!

Na tem kończę korespondencyę z Wielickiego, może jeszcze napiszę, ale z wojska, dokąd mnie powołano. *Maciej Czuła.*

Dla nauki i rozrywki.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 2

II.

Gladyator.

Amfiteatr od góry do dołu zapełniony był ludźmi.

Szeroka przestrzeń, którą zajmował, wskutek wypełnienia jej widzami i panującego wewnątrz ożywienia, wydawała się większą, niż zazwyczaj.

Cezar Domicyan siedział w pozłacanym fotelu. Przy boku jego znajdowała się Domicya, niedaleko zaś zajmowały miejsca westalki.

Stłumiony gwar panował wewnątrz amfiteatru. Tu i owdzie rozlegały się dzikie okrzyki, domagające się z niecierpliwością rozpoczęcia widowiska.

Wreszcie — dwaj mężczyźni wystąpili na arenę.

Przyjęci zostali natychmiast radosnymi okrzykami i hałaśliwym oklaskiem. Oczy wszystkich obecnych skierowały się w stronę zapaśników.

Jeden z nich należał do tej kategoryi gladyatorów, których nazywano mirmilonami i którym zazwyczaj kazano się potykać z Trakami. Nosili oni na głowach małe hełmy z wyobrażoną na nich rybą. Broń ich składała się z miecza i tarczy. Podobnie też uzbrojeni byli Trakowie. Broń ich różniła się tylko kształtem.

Obadwaj przeciwnicy zwrócili się w stronę cezara i, składając mu niski ukłon, zawołali donośnie:

— *Caesar, morituri te salutant!*, co oznaczało: Cezarze, idący na śmierć — pozdrawiają cię!

Było to owo straszne pozdrowienie, które poświęceni na śmierć wznieść byli zmuszeni, na krótko przed oddaniem ostatniego tchnienia, swemu tyranowi.

Pozdrowiwszy w ten sposób cezara, zapaśnicy poczęli wyrzucać w powietrze swe miecze i z wielką zręcznością ponownie chwytać je w dłonie. Po tej niemej przygrywce do walki rzucili się na siebie wzajem, jak wściekłe bestye.

Rozpoczął się krwawy bój.

Podczas gdy walczący na śmierć i życie zapaśnicy uderzali na siebie z całą zaciętością, a widzowie, bądź w milczeniu, bądź też przy głośnych okrzykach, śledzili przebieg walki, dwaj inni gladyatorzy stanęli na arenie, oparci o drzwi, przez które wynoszono zazwyczaj trupy padłych na polu walki zapaśników.

Jeden z nich liczył zaledwie trzydzieści lat. Członki jego ciała były silne, jak u krotońskiego atlety. Wygląd jego wszakże był bardzo powszedni, w siwych zaś oczach żarzyła się brutalna dzikość. On również dźwigał na głowie hełm i uzbrojony był w miecz.

Towarzysz jego nie mógł mieć więcej nad lat dwadzieścia pięć. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, lecz szczupły, silnie jednak rozwinięte muskuły świadczyły o niepospolitej sile. Twarz jego była piękna, o rysach szlachetnych, lecz tak delikatnych, iż piękno jej nie miało wyrazu piękna twarzy męskiej. Jasny meszek okrywał policzki młodzieńczego gladyatora, zachodząc aż do ust. Ostrokątnie zakończona broda znamionowała energię i żelazny charakter. Wielkie, niebieskie oczy miały wyraz melancholijny; podczas walki jednak, toczonej na arenie, matowe jego spojrzenie rzucało iskrami tajonego wewnątrz żaru. Głowę tego gladyatora okrywał kapelusz, zwany *galerum*.

Wsparł się on w tej właśnie chwili na drzewcu żelaznego trójzęba. Żelazna obrączka, oznaka stanu niewolniczego, otaczała szyję gladyatora, u nóg zaś leżała gęsto spleciona, mocna sieć. W pół pochylony przed siebie, utkwił swój wzrok zamyślony w fotelu cezara, wydając od czasu do czasu z swej piersi głębokie westchnienie.

— Parysie, nie wzdychaj, zachowaj swe westchnienia do chwili, kiedy się zmierzę z tobą — rzekł tonem samochwalczym gladyator o herkulesowym wyglądzie.

Parys zwrócił ku niemu głowę i zmierzył go od stóp do głów. Wzruszył następnie pogardliwie ramionami i uśmiechając się ironicznie, spoglądał znów w tym samym co przedtem kierunku.

Gladyator, widząc, że towarzysz go lekceważy, zagryzł do krwi wargi. Oblicze jego oblała purpura gniewu. Opanowany uczuciem wściekłości, siląc się jednak na spokój, ozwał się wkrótce:

— Piękny Parysie, cudne twe oczy łzy będą gorzkie wylewać, kiedy na arenie będziesz mnie błagał o zmiłowanie.

Brwi Parysa zwarły się razem. Wzruszył powtórnie ramionami i z chłodną obojętnością rzekł:

— Daj pokój, Fulwiuszu, przestań mnie nudzić

— Nudzić się będziesz dziś po raz ostatni — zawołał Fulwiusz, popierając twierdzenie swoje groźnym gestem.

Parys jednak nie zwracał na to uwagi, zdawał się być pogrążony w jakichś błogich rozmyślaniach.

Nagle powstała wrzawa ogólna. Posypały się na arenę grzmiące jak huragan oklaski. Trak, powaliwszy swego przeciwnika na ziemię, zadał leżącemu jeszcze cios jeden, co widząc galerya jęła oddawać hołd zwycięzcy.

Po burzliwej owacyi nastąpiła uroczysta cisza, gdy w oczach wszystkich poczęto wlec przez arenę na haku żelaznym napoły żywe ciało nieszczęsnego gladyatora.

Niezwłocznie po oczyszczeniu areny lanista (tak nazywano fechtmistrza gladyatorów), podszedł ku Parysowi i Fulwiuszowi, dając im ręką sygnał do wystąpienia.

Parys raz jeszcze obrzucił wzrokiem lożę cezara, lecz spojrzenie to wolne już było teraz od melancholii. Oczy jego żarzyły się w tej chwili blaskiem dyamentów, blade zaś zazwyczaj policzki nabiegły krwią.

Chwyciwszy szybko swą sieć, pospieszył na środek areny, dokąd podążył również i jego przeciwnik. Obadwaj pozdrowili cezara zwykłem pozdrowieniem gladyatorów, poczem natychmiast rzucili się na siebie z nadzwyczajną zaciekłością.

Parys na przemiany to próbował ugodzić przeciwnika trójzębem, to usidlać go w sieć swoją. Daremnie.

Fulwiusz z wielką zręcznością umiał ciosy wszelkie odpierać. Równocześnie wszakże, blednąc z wściekłości, opuszczał teren, podczas, gdy Parys, walcząc z zimną krwią, nie zważał wcale na obelgi i przezwiska haniebne, miotane przez cofającego się przeciwnika. Na twarzy Parysa igrał uśmiech...

Walka trwała dość długo. Ciężkie oddechy potykających się przeciwników zwiastowały widzom, iż siły obu zapaśników są już na wyczerpaniu. Wreszcie Parysowi udało się pchnięciem trójzęba przebić Fulwiusza na wylot.

Galerya znów zabrzmiała od oklasków i owacyi. Parys jednak, stojąc, jakby zakłopotany, nad zwłokami samochwalcy, rzekł boleśnie:

— Biedny Fulwiuszu, nie chciałem cię życia pozbawić. Tylko los zawistny mi w tem dopomógł...

Powiedziawszy to, znów chwycił swój oręż i zajął bojową pozycyę.

Niezadługo rzucił się nań inny gladyator. Walka z tym drugim nie trwała już wszakże tak długo. Nowy zapaśnik skończył wkrótce tak, jak jego poprzednik.

— Brawo, Parysie! — wołali widzowie.

A Parys wzdychał, jak przedtem, bardziej zasępiony krwią, niepotrzebnie przelaną, aniżeli uradowany owacyami i odniesionem zwycięstwem.

Niezadługo wystąpił przeciw Parysowi trzeci z kolei gladyator, ubrany podobnie, jak i jego już nie żyjący już towarzysze.

Podśpiewując sobie wesoło, rzucił się na Parysa i już przy pierwszem zderzeniu zranił go w lewe ramię.

Widok krwi, bardziej aniżeli ból, zagrzał niezwyciężonego gladyatora do równie szybkiego, jak spokojnego ciosu. Jeden skok zręczny Parysa, a sieć jego uwikłała przeciwnika od góry do dołu, tak, iż tenże, nie będąc w stanie się bronić, padł tylko na kolana i żebrał o litość.

Parys rzucił trójząb o ziemię i, zwracając się twarzą ku Domicyanowi, złożył ręce jak do modlitwy, prosząc o darowanie życia zwyciężonemu. Domicyan wysunął przed siebie prawą rękę i na znak łaski pochylił wielki palec ku arenie.

Zwyciężony gladyator wśród szyderczego śmiechu widzów oddalił się szybko z areny.

Parys zajął napowrót wyzywającą pozycyę.

Pot spływał z jego bladego czoła i krew czerwoną wstęgą sączyła się z rany. Ze zdumieniem spoglądano na jego wyzywającą postawę. Podziwiano, iż gotów on był z czwartym jeszcze przeciwnikiem iść w szranki.

Lud jednak rzymski, który walecznych gladyatorów niezmiernie uwielbiał i cenił, z tysięcy gardzieli zakrzyknął:

— Dosyć!

— Cezarze, nie dopuść do tego, aby ten wielki Herkules jedynie wskutek wyczerpania się z sił został pokonany — rzekła do cezara Domicya.

Ten jednak z gestem zniecierpliwienia odrzekł:

— Na Marsa! Nie byłoby dla mnie nic przyjemniejszego, jak być świadkiem ostatnich tchnień Parysa; on musi pięknie umrzeć, co gdyby się stało, wystawiłbym ku czci jego pomnik.

Powiedziawszy te słowa, Domicyan zagłębił się w krótkich rozmyślaniach, poczem dodał:

— No, więc możemy to obaczyć innym razem.

Powziąwszy takie postanowienie, Domicyan dał „lamiście" gestem do zrozumienia, że gladyatora, gotowego do walki, należy zluzować.

Parysa obwołano w cyrku zwycięzcą. Wieniec palmowy, ozdobiony wstążkami pstrego koloru i prezent złoty były dlań nagrodą za zwycięstwo.

Arena na pewien przeciąg czasu została opróżniona.

Wszyscy oczekiwali z dreszczem niecierpliwości najstraszliwszej sceny z całego programu.

Nagle rozszedł się po amfiteatrze cichy pomruk, po którym nastąpiła cisza zupełna.

Zaledwie uwierzyć było można, iż wszyscy widzowie, którzy przedtem zachowywali się w cyrku tak hałaśliwie, w jednej niemal chwili zatrzymali oddech w piersiach i znieruchomieli, jak marmur.

Z bocznych drzwi amfiteatru wypchnięto brutalnie na arenę dziewicę, liczącą zaledwie dwadzieścia wiosen życia.

Wzrostu była niewielkiego i nader wątłej, delikatnej budowy ciała. Długie, blond włosy, spływały swobodnie z ramion i okrywały ją całą, niby płaszczem Blada twarzyczka o delikatnie ciętych rysach sprawiała, iż dziewica owa przedstawiła się oczom obecnych, jako niezwykle urocze zjawisko. Ale jej duże, niebieskie oczy, uduchowione uroczystem, świętem jakiemś zamyśleniem, ożywiały całą twarzyczkę i rzucały na nią blask dziwnie niebiański.

Długa, biała tunika okrywała całą jej postać, tak, iż tylko nagie, maleńkie stopki wydobywały się nazewnątrz; tunika owa była jedynem jej odzieniem, w które ubierano dziewice, skazane na śmierć. Zwano ją też „śmiertelną koszulą".

Skrzyżowawszy ręce na piersi, ze spuszczonemi w dół oczyma, dziewica szła zwolna ku środkowi areny Stanąwszy na środku, wzniosła oczy do góry, jakby dziwiąc się, że wzrok wszystkich widzów na nią jedną był skierowany. Policzki jej oblała jakby purpura wstydu Łzy boleści wytrysnęły z jej oczu, płynąc srebrzystą strugą po smutnej twarzyczce dziewczęcia. Padła wreszcie na kolana, a usta jej poruszać się poczęły korną modlitwą, słaną do stropu Niebios.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Polski tokaj na uczcie koronacyjnej cesarza Karola I. Podczas koronacyjnych uroczystości w Budapeszcie podano na tak zw. uczcie koronacyjnej w zamku wino tokajskie, pochodzące z roku 1606. Jest to najstarsze wino, jakie wogóle na świecie istnieje. Zdumiejecie się, czytelnicy, gdy się dowiecie, że wino to — kilkanaście butelek —

przesłał cesarzowi Karolowi I. Polak, warszawski kupiec win, p. Henryk Fukier. Jest on właścicielem najstarszej w Warszawie winiarni.

„Po chińsku". We „Frankf. Zeit." podaje wiedeński korespondent tego wielkiego pisma niemieckiego ciekawą historyjkę o małym następcy tronu austro-węgierskiego: „W pogrzebie starego cesarza brał udział, jak wiadomo, także mały następca tronu, czarujący czteroletni blondynek. Żywy dzieciak, nie pojmując naturalnie całej powagi żałobnej ceremonii, ciągle kręcił się w zakrystyi, poruszając się bez żenady między zebranymi tam gośćmi książęcymi. Wtedy upomniał go z żartobliwą powagą niemiecki następca tronu, przywołując do porządku słowami, wypowiedzianemi wybitnym akcentem północno-niemieckim: „No, uspokój się raz, chłopcze" (Nu, sei aber mal ruhig, Junge). Dzieciak spojrzał nań zdziwiony, a gdy go później zapytano, co zaszło, odpowiedział: „Ot, tam ten pan mówił coś do mnie po chińsku". Dużo z tej chińszczyzny było wszędzie śmiechu".

15 synów na wojnie miał niejaki Józef Lerch z Dolnej Austryi. Siedmiu z nich poległo, trzech znajduje się w niewoli, reszta walczy. Ojciec tych piętnastu żołnierzy niedawno zmarł.

Interesujący rozkaz rosyjski. O sposobie, w jaki armię rosyjską poinformowano o niemieckiej propozycyi pokojowej, daje dobre pojęcie rosyjski rozkaz korpuśny, znaleziony 1 stycznia w Rumunii. W rozkazie tym powiedziano: „Nikczemny Niemiec stchórzył i prosi o pokój, znaczy to więc, że powodzi mu się źle. Bijcie tego łotra, a zgodzi się na wszystko i będzie na kolanach żebrał o pokój. Hasłem naszem: Kulą w jego niegodną pierś — bagnetem w jego próżny żołądek!"

Ile się zużywa pocisków na froncie rosyjskim. Wedle obliczeń, ogłoszonych w pismach holenderskich, w roku ubiegłym wystrzelali Rosyanie i wojska państw centralnych na froncie rosyjskim przeszło cztery miliardy pocisków. Znaczy to, że na jeden dzień wystrzeliwano około 11 milionów pocisków. Obecnie cyfra ta spadła podobno do półpięta milionów pocisków na dzień.

Pióro dla inwalidów wojennych. Dla inwalidów wojennych, pozbawionych rąk lub władzy w nich, wynaleziono w ostatnich czasach specyalne pióro, którego celem jest umożliwienie im pisania. Całe pióro składa się z trzech części: pierwszej, do wkładania w usta, drugiej, właściwej rączki i trzeciej, przyrządu do pisania. Część, którą się wkłada w usta, przystosuje lekarz, odpowiednio do uzębienia pacyenta, a jest ona tak urządzona, że nie przeszkadza pacyentowi wcale w mówieniu. Usta można otworzyć, a pióro nie wypadnie z nich, gdyż opiera się o sztuczne podniebienie i zęby. Naturalnie, że metoda pisania ustami wymaga poprzednio pewnego wyszkolenia, z drugiej jednak strony pismo jest tak wyraźne, jakby wygotowane ręką.

Wyrób materyałów wojennych, a zwłaszcza amunicyi, był i jest główną troską państw koalicyi. Z początku aż do niedawnych czasów wszystkie te państwa kupowały amunicyę w Ameryce, starały się jednak urządzić u siebie jak najwięcej fabryk, aby nie być w tej ważnej sprawie w zupełnej zależności od potężnych Stanów Zjednoczonych. Najwięcej na tem polu zrobiła Francya. Z początkiem wojny wyrabiano we Francyi 130 tysięcy klg. amunicyi dziennie, dziś, jak stwierdził minister amunicyi, wyrabia się milion 800 tysięcy kilogramów amunicyi na dzień. Francya dostarcza swoim sojusznikom 100 tysięcy granatów dziennie. Ogółem wszystkie państwa koalicyi wyrabiają dziennie 800 tysięcy granatów.

Kobiety w wojsku. Na podstawie ustawy o obowiązku służby pomocniczej dla państwa w całych Niemczech komenda korpusu w Magdeburgu wezwała niedawno także kobiety, aby się zgłaszały do służby w następujących działach: roboty w wojskowych kuchniach, pralniach, magazynach amunicyi, na stacyach zbiorowych i w szpitalach, do robót pisarskich, drukarskich, introligatorskich, maszynowych, wreszcie do służby przy telefonie, poczcie i t. d.

Katakomby nad Sommą. Podczas straszliwych kilkomiesięcznych walk nad rzeką Sommą we Francyi, gdy nad tym pasem kraju rozszalało się istne piekło artyleryjskie, żołnierze niemieccy zaczęli się wkopywać pod ziemię, aby zrobić schron dla rannych i dla rezerw. Ledwie jednak opuścili się kilka metrów, napotkali w jednem miejscu wysoki, suchy i przewiewny chodnik, wiodący w głąb. Poszli tym chodnikiem i w głębokości 16 metrów pod ziemią znaleźli wykutą tam formalną wieś z mnóstwem krużganków i sal. Znaleźli tam świetne schronienie przed orkanem ognia i żelaza, szalejącym nad nimi. Zaczęto szukać i znaleziono cały szereg takich podziemnych katakumb wzdłuż rzeki Sommy. Jak się zdaje, są to podziemia, wykopane przez starożytnych Nawrów, ktorzy, walcząc z Rzymianami, chowali w nich kobiety, dzieci, starców i dobytek.

Z trupiarni do życia. Pisma warszawskie donoszą: Pewna kobieta oddała do szpitala pod Warszawą chorego 8-letniego synka. Po kilku dniach dziecko w szpitalu zmarło. Wyniesiono je do trupiarni. W nocy stróż, pilnujący trupiarni, spostrzegł, że „zmarły" chłopczyk porusza się, a po chwili usłyszał cichy szept dziecka: „Mamo, zimno mi!" Naturalnie, zabrał biedne dziecko z trupiarni i ułożył w ciepłem łóżku. Na drugi dzień rano przyszła matka i krewne zapłakane, aby porobić przygotowania do pogrzebu. Tymczasem — pokazano im dziecko, znacznie lepiej się mające. Istotnie, chłopczyk, który już naprawdę „jedną nogą był na tamtym świecie", wyzdrowiał.

27 miesięcy przespał w letargu pewien 30-letni żołnierz francuski. Podczas bitwy nad Marną we wrześniu 1914 roku zapadł on w letargiczny sen, z którego nie można go było obudzić. I tak spał przez 27 miesięcy, odżywiany sztucznie przez lekarzy. Przed kilku tygodniami obudził się — zupełnie zdrów.

Wesoły kącik.

Pytanie.

Które państwo jest obecnie największe na świecie? — Polska, bo nie ma granic.

Wojtków list o takim gaździe z Ratułowa, co się ocielił.

Pisę-m tu list do wos, bo mi się straśnie cnie w Zakopaném. Zawse mi sie zbacuje tén was dziadowski Kraków i jakosi mi go zol... A u nos w Zakopaném nie słychać nic dobrego. Panicki, jak downiej, uganiają-m sie za parobkami, — a parobcy to im zawse z pocątku przyświodcoją-m, a potém, sie tak z nik śmieją-m, ze jaz sie popod hole rozlégo. Ale to jesce nic. Musę-m wom opisać, o cém panicki między sobą-m straśnie cicho godająm, a z cego się łatasy tak naśmieją-m, ze jaz pod holami dudni.

Tozto — wiecie — ocielił się nom tu chłop — Maciągów Wawrzek z Ratułowa. Strasne rzecy dzieją-m się

po świecie... Hej!... Skorol go téz Poniezus, jako i tego Maćka, skorol — wiécie... Ino nie wiem, za co mu tak przyszło na kóniec, bo przecie ś niego był zawse fajny gazda i fajke kurzył, jako sie patrzy i gorzołki się rod napił... A kieś sie ś nim zesed, toś mógł z nim ugodać, kieloś kcioł, choć był głupi, jak wojskowy but...

No... ale coz... Wola Bosko mocniéjso, niźli Maćków brzuch... Ocielił sie brzydok i narobił tryjontu, a ludziom sie doł w reputocye... Ale locego sie ocielił, to wom tu od początku do końca opowiém dekuméntnie. To było tak:

Stary Wawrzek Maciąga straśnie rod schlipował śmietane z gorków, a jego baba, Tereska, okropnie sie o to złościła. No... bo jagze? Z Ratułowa do Zakopanego przecie nie prec, to śmietane by sie sprzedało i byłby zawse jakisi dudek w chałupie. Ale przekonos chłopa? Nie. Wawrzek sie uparł i spijoł tak śmiétano, ze jaz mu brzuch specnioł.

— Je... coz sie to zzieje se mną-m? — obocył sie nareście Maciąga — brzuch mi pęcnieje, jak krupy na mlèku. Kiz to dyasi? Staro? jo sie ludzi wstydzę-m... Dyć bojno na dróge wyjść, tak sie ze mnie śmieją-m.

— Mnie sie ino tak widzi — pedziała mu Tereska — ze sie ty ocielis, bo tu za ludzkiéj pamięci nie było we wsi tak hrubego w pasie gazdy, jak ty.

— Jezus, Maryo — stęknął Wawrzek — je... coz ty jados? Niémoze być...

— Bedzie... a zdaje mi sie, ze jesce dziś, bo ci sie straśnie śklą-m ocy...

— Dyć nie pleć głupio.

— To mnie nie słuchoj — pedziała ozsierdzono baba i posła do kómory rzepe skrobać.

Wawrzek sie straśnie zmortwił. Bez całą-m noc nie mógł na zoden sposób spać, bo mu ciągiem stoło we łbie to ciele takie kwiaciaste... z łysiną-m...

— Dyć kieby sie choć uchowało to ciele na walną-m krowe, toby sie nie zol było i ocielić... Ale wstyd... Dopiéroz sie rozjadą-m ludziom języki po całym świecie... Trza bedzie iść do owcorza... moze co poradzi...

Tak se wiécie Wawrzek uozmyślował nojści ku wiecorowi na drugi dzióń posed. Zased do Chochołowa — juz była noc. Nojści posed na noc do kacmorza. Społ se na słomie, na ziémi. Skoro sie przebudził koło północy, pocuł cosi mokrego przy nogach.

— Je coz to?

Pomacoł... Przy nogach lezało ciele...

— To juz!... Po bolu! Juz-ek sie ocielił — pomyśloł se gazda — trza bee uciekać, pokiela zyd śpi.

I tak wiécie biédny Wawrzek zmiatoł do Ratułowa, ze sie ino kurzyło za nim. Skoro ino wpod do izby, zaroz pedzioł babie:

— Staro — juz... Ino nie wiém, bycek... cy nié... Ani nie wiém, cy je kwiaciaste to ciele, cy jakie bure...

— A kanyz je?

— E... co?

— To ciele.

— U zyda zostało, bok ze strachu straśnie uciekoł.

— E!... ty dziadu jakisi — jéna mu docinać baba — toś ty włosne ciele u zyda przekieltosił? Masiérnj po nié...

Ale Wawrzek nie usłuchoł Tereski, bo przecie wstydził ludzi.

— To idź-ze choć do wywodu, do Dunajca — pedziała mu baba.

Wawrzek sie ta juz tému nie prociwił, ba posed, bo jakoz by to było bez wywodu. Trza bee iść — pomyślał se — i posed.

Przy spowiedzi pado jegomościowi:

— Jegomość... Dyć sie nie wstydźcie, ba ino słuchoj cie; jo sie ocielił i przysedek do wos do spowiedzi i do wywodu.

— Dobrze... dobrze — pado jegomość — ino pójdź do mnie do stancyi, bo w kościele, to ino babom daję-m wywód, a chłopom to w stancyi...

Nojści Maciąga posed do stancyi. E!... mój ty Boze jedyny! Co téz tam nie dostoł pucówki od jegomościa i od organisty. Nareście go jegomość puścił, a Maciek wtyłoty posed. A kie se sed bez pola, te se tak mrucoł:

— Ej!... cekoj ty jegomość. Ocielę-m jo sie sto razy, ale ty mie juz ani razu wywodził nie bees...

Skoro przysed dó dómu, zaraz mu pedziała baba:

Był tu zyd z Chochołowa, bo sed do Zakopanego i chwalił sie, że mu sie krowa ocieliła... Ciele widziołeś... to, co było przy twoik nogak. Zyd ci kozoł zapłacić za noc...

Teroz już Wawrzek Maciągów z Ratułowa zgłupioł do reśty...

Telo gadająm w Zakopaném o Wawrzkowej historyi, ale wy tego nie godojcie nikómu, bo i zły przykłod docie i bee nieładuie...

Hoho! — Mościewy!... Spać mi sie kce... Mościewy...

Wł. Krywicz.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 6), otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Biesiadecki Andrzej, 4 bat. strzelc. 3 k., z Zarębki, 1882, zaginął 2 września 1914. Bicz Józef, 13 p. p. 2 k., z Krakowa, 1890, w niewoli w Nowo Mikołajewsku, gub. tomska. Brzeziński Jan, 16 p. obr. kr. 12 k., zaginął.

Cieplik Piotr, 45 p. p. 3 k., z Krośnieńskiego, 1882, był ranny. Ćwiertnia Jan, 56 p. p. 11 k., z Lachowic, 1875, był chory i 21 stycznia 1916 przybył do rez. szpitala w Wiedniu; odtąd biuro o nim nie wie.

Darlak Józef, 57 p. p. 17 k., z Tarnowa, 1884, był ranny i 15 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości. Dąbrowski Piotr, 22 p. obr. kr. 7 k., ze Słobódki, był ranny w rękę i 16 października 1916 przybył do szpitala w Ujvidek. Dłubacz Józef, 20 p. p. 10 k., z Ochotnicy, zaginął.

Faber Adam, 56 p. p. 11 k., z Barwałdu Średniego, 1893, był chory i 10 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Stanisławowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Frączek Kazimierz, 56 p. p. 5 k., z Białej, 1895, zaginął 20 czerwca 1915.

Gierlach Antoni, 10 p. p. 3 k., z Woli Jasienickiej, 1872, był chory i 20 września 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Friesach i udał się na punkt zborny do Celowca. Godzik Alojzy, 16 p. obr. kr. 2 k., z Błudnika, 1871, był chory i 10 grudnia 1916 wyszedł ze szpitala w Wiedniu z wnioskiem o superarbitrowanie. Gutowiez Ludwik, 57 p. p. 10 k., z Iwkowej, 1889, w niewoli włoskiej.

Howaniak Wincenty, 56 p. p. z Zawoi, 1890, był ranny w nogę i 14 września 1916 udał się ze szpitala w Szeged do oddziału rekonwalescentów.

Isański Walenty, 14 bat. strzelc. 2 k., z Czukwi, 1897, zaginął 6 czerwca 1916.

Kania Józef, 40 p. p. 7 k., z pow. mieleckiego, 1878, zabity 13 października 1916. Kanykowski Jan, 2 p. uł. 3

k., z Pietrzykowic, 1892, zaginął 16 lipca 1916. Kielar Władysław, 10 p. p. 10 k., z Haczowa, 1888, w niewoli, Semipałatyńsk, prowincya akmolińska. Kiełbiowski Antoni, p. ul. 5 esk., z Tarnowskiej Woli, 1889, zaginął 7 września 1916. Kostecki Jan, 95 p. p. 1 k., z Krzyweczy Górnej, 1889, w niewoli, w Korsuniu. Kot Jakób, 90 p. p. 15 k., Sieteszy, 1889, był ranny. Król Stanisław, 20 p. p. 19 k., ze Starej Wsi, 1883, był ranny w płuca i 29 grudnia 1915, umarł w przenośnym szpitalu 2/7; pochowano go na wojskowym cmentarzu w Mauthem w Karyntyi. Kuciel Józef, 3 p. lszt. 6 k., z Rudna, 1897, był ranny. Kurek Jan, 90 p. p. 2 k., z Bud Łańcuckich, 1895, w niewoli, Jeneczkiewo, gub. jekaterynosławska. Kuczek Jan, 90 p. p. 1 k., z Giełarowej, 1893, w niewoli w Charkowie. Kwiek Franciszek, 20 p. p. 9 k., z Jastrzębiej, 1893, zabity 17 maja 1916. Kwolek Józef, 10 p. p. 1 k., był ranny.

Longa Franciszek, 13 p. p. z Rzezawy, 1890, był ranny w brzuch i prawą rękę i 29 czerwca 1915 wyszedł ze szpitala Niemes do szpitala w Morawskiej Ostrawie; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Ładyga Józef, 16 p. obr. kr. 6 k., z Myślenic, 1894, zaginął 17 września 1915. Łyczak Józef, 56 p. p. 6 k., z Zebrzydowic, 1885, zaginął 10 marca 1915.

Mach Józef, 34 p. obr. kr. 2 k., ze Soniny, 1889, w niewoli w Astrachanie. Madzelan Szymon, 13 bat. strzelc. 1 k., był ranny. Malczyński Mieczysław, 40 p. p. 8 k., z Więciorki, 1889, był chory i 5 lutego 1916 przybył do rez. szpitala w Samborze; odtąd biuro nic o nim nie wie. Matiak Jan, 57 p. p. 1 k., ze Siemiechowa, 1886, był chory i 13 września 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala we Feldbach; odtąd biuro nic o nim nie wie. Mitoraj Jan, 1 p. p. 10 k., ze Szerzyn, 1884, zaginął 7 października 1914. Muczyal Stanisław, 1 p. p. 10 k., z Łososiny, 1895, zabity 3 lipca 1916.

Nowak Floryan, 40 p. p. 2 k., z Czermina, 1894, zabity między 1 a 12 października 1916.

Oczkowski Antoni, 4 bat. strzelc. 1 k., z Nowosielca, 1891, zaginął między 26 a 28 października 1914.

Pabiaj Makary, 32 p. lszt. 12 k., z Łoniowy, 1873, w niewoli. Pardyjak Franciszek, 415 bat. lszt. 2 k., z Brzezinki, 1875, był chory i 13 grudnia 1916 udał się ze szpitala w Wiedniu do Igławy. Pawłyszyn Stefan, 55 p. p. 5 k., 1892, był chory i 13 grudnia 1916 wyszedł ze szpitala w Bielsku. Pękala Karol, 57 p. p. 15 k., z pow. tarnowskiego, 1892, w niewoli w Omsku, wojskowy szpital. Pękala Karol, 57 p. p. 16 k., z Dąbrówki, 1892, był ranny. Pękala Józef, 56 p. p., z Kęt, 1895, umarł 8 lipca 1916 w dywizyjnym szpitalu Nr 12; pochowany został w Szwejkowie, powiat podhajecki, grób 390a. Piskorz Szymon, 1 p. p. 4 k., z Sidziny, 1893, zaginął 28 lutego 1915. Porębski Józef, 30 p. p., zabity między 21 a 31 lipca 1915.

Ryba Władysław, 13 p. obr. kr. 3 k., z Olpin, 1895, w niewoli.

Sabat Andrzej, 3 p. ul. 3 esk., z Kamieńca, 1887, zaginął 16 lipca 1916. Sandecki Józef, 13 p. p. 3 k., z Kwaczały, 1887, dostał się ranny do niewoli i przebywał w Ukryskoje, prowincya zabajkalska. Sanetra Michał, 56 p. p. 4 k., z Kalnej, 1894, był chory i 7 maja 1915 udał się ze szpitala w Wiedniu do kadry. Siuta Jan, 20 p. p. 12 k., z Ropy, 1893, zaginął 8 maja 1915. Siuty Wojciech, porucznik 55 p. p., w niewoli od 21 grudnia 1916. Słapa Franciszek, 56 p. p., z Kleczy, 1867, był chory i 6 grudnia 1916 przybył do wojennego szpitala Nr. 1 w Wiedniu XVI. Słowiński Stanisław, 20 p. p. 13 k., z Jastrzebiej, 1893, był ranny. Sołtys Józef, 17 p. obr. kr. 2 k., z Przyłęku, 1877, był ranny w marcu 1916. Sołtys Józef, 17 p. obr. kr., zaginął 21 czerwca 1916. Sroka Jan, 20 p. p., ze Słopnicy, 1893, był chory i 8 grudnia 1916 przybył do szpitala obrony krajowej V. czerniowieckiego w Besterczе. Sułkowski Jan, 167 bat. lszt. 4 k., z Roztoki, 1897, zabity 14 lipca 1916. Surówka Józef, kadet 15 p. p., w niewoli. Świerczek Józef, 32 p. lszt. 9 k., z Machowej, 1874, zaginął 7 lipca 1915.

Trąbka Stefan, 56 p. p. 2 k., umarł na tyfus 23 lutego 1915 w szpitalu epidemicznym w Wadowicach i tam został pochowany, grób 570. Turkosz Antoni, 40 p. p. 14 k., z Przyłęku, 1895, zaginął między 22 a 29 września 1916. Tylko Józef, 16 p. obr. kr. 1 k., z Mogilan, 1893, był ranny w lewą rękę i 16 grudnia 1916 przybył do fortecznego szpitala Nr 9 w Krakowie.

Uryga Jan, 20 p. p. 14 k., z Krosnej, 1893, zaginął 23 stycznia 1915.

Wajda Jan, 30 p. p., zaginął między 25 maja a 12 czerwca 1915. Wiatrak Ludwik, 13 p. p. 13 k., z Podgórza, 1882, zabity między 2 a 10 maja 1915. Wójcik Stanisław, 13 p. p. 5 k., z Bronowic Małych, 1889, zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915. Wójcik Jan, 20 p. p. z Kamienicy, 1893, był chory i 29 sierpnia 1916 udał się ze szpitala w Trenczynie do swego oddziału dla rekonwalescentów.

Zabagła Józef, 13 p. p. 16 k., z Facimiecha, 1895, zabity między 2 a 10 maja 1915. Zdrowak Franciszek, 56 p. p. 11 k., ze Starej Wsi, zaginął 24 lutego 1915. Zioło Stanisław, 56 p. p. 3 k., z Kóz, 1896, był ranny i 4 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd nic o nim niewiadomo. Żołna Władysław, 32 p. obr. kr. 3 k., z Sieklówki, 1892, był ranny i 16 lipca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Trebicz; odtąd biuro nic o nim nie wie. Zygadło Leon, 90 p. p. 1 k., z Zagórza, 1883, był chory i 8 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely; odtąd biuro nic o nim nie wie.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Babula Józef, 57 p. p. Bajgier Karol, 45 p. p. Baszczowski Stefan, 2 p. ul. Bienek Andrzej, 56 p. p. Biernacki Julian, 22 p. lszt. Bogacz Jan, 10 p. dragonów. Borek Józef, 3 p. art. fort. Brylak Antoni, 89 p. p. Brylak Jan, 89 p. p. Chyrc Franciszek, 16 p. obr. kr. Cioch Wojciech, 89 p. p. Czernik Jan, 56 p. p. Czul Michał, 13 p. lszt. Dolkowski Jan, 16 p. obr. kr. Dudzik Jan, 1 p. p. Dyrda Stefan, 58 p. p. Galara Jan, 20 p. p. Garbień Stefan 57 p. p. Gogola Piotr, 32 p. obr. kr. Gustaf Antoni, 56 p. p. Halota Jakób, 13 p. p. Hmura Stanisław, 90 p. p. Hołda Walenty, 3 p. ul. Jarosz Piotr, 13 p. p. Jasek Wojciech, 20 p. p. Korczyk Michał, 56 p. p. Kozak Grzegorz, 33 p. lszt. Kozioł Szymon, 12 p. obr. kr. Książek Wojciech 1/33 dywiz. kol. Kuźma Mikołaj, wach. tren. Lenik Władysław, 16 p. obr. kr. Ligęza Jan, 9 p. p. Micórek Józef, 20 p. p. Połnar Jan, 10 p. p. Proszek Franciszek, 56 p. p. Rak Franciszek, 32 p. obr. kr. Sarapata Franciszek, 56 p. p. Sidor Józef, 3 p. ul. Smucz Maciej, 90 p. p. Sochacki Adam, 57 p. p. Sordyl Michał 1/7 p. kaw. Steimach Józef, 13 p. p. Sumara Wacław, 13 p. p. Sumara Józef, 32 p. obr. kr. Sznurowski Józef, 56 p. p. Szumiński Wawrzyniec, 98 p. p. Theiner Jan, 9 p. p. Turcza Piotr, 30 p. p. Urbanik Józef, 16 p. obr. kr. Urbanik Józef, 31 p. obr. kr. Węglarz Jan, 77 p. p. Więckowski Stefan, 2 p. art. fort. Winciak Józef, 5 k., 1892, był chory i 13 grudnia 1916 wyszedł ze szpitala 56 p. p.

Skład doskonałych maszyn do szycia



Pathefonów, Gramofonów
i wielki wybór płyt 10—0
Części składowych maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Aparaty fotograficzne
i wszelkie przybory do tychże
Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła 5 0

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej.

„Salus", nieodzowny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka.

„Fortin", nacieranie ból uśmierzające po 3, 5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbom 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw kurczom żołądkowym i braku apetytu w cenie 2 i 5 K.

Poleca Rodakom 5—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Ktoby wiedział o pobycie mej żony **Franciszki Berezowskiej,** gdzie przebywa po ewakuacyi ze Stanisławowa, proszę dać wiadomość w „Piaście" lub mnie. Stanisław Berezowski, Baracken-Spital, Barack 20, Pecs, Węgry.

Dziewczyna, władająca językiem polskim, węgierskim, niemieckim, ruskim, słowieńskim i czeskim, umiejąca haftować, poszukuje jakiejkolwiek posady. Zgłoszenia pod Sroga Mitzi Topolcka, p. Homomna, Węgry.

Baczność rolnicy!

Już nadszedł świeży transport nasion kapust białych niskich, buraków pastewnych, ćwikłowych i t. d., do składu nasion domu komisowo-rolniczego **S. Weintrauba w Tarnowie.** 1–10

W interesie każdego rolnika jest, aby już teraz w nasiona się zaopatrzył, a to wprost ze **Składu nasion Domu komisowo-rolniczego S. Weintrauba w Tarnowie Ratusz,** gdyż jest obawa, że niektórych gatunków nasion na wiosnę wcale dostać nie będzie można.

Wysyłka w największej i najmniejszej ilości.

Dziewczynę gospodarną, czystą i pracowitą, która nauczyła się doskonale gotować przy dworskim kucharzu, przyjmę do służby za dobrą płacę. Olszewska, Kraków, ul. Urzędnicza 24. 2—4

Poszukuję mej żony **Hanuśki Łachołat** z dziećmi Iwanem, Nykołą i Rynkiem, oraz matki Pańki Nazywan ze wsi Bynka, pow. Brzeżany. Wasyl Łachołat, k. u. k Reyonskommando No 17, Grybów.

Baczność! Wszyscy czytelnicy, którzy przysłali kartki z prośbą o próbki oraz o odpowiedź, a nie otrzymali odpowiedzi z powodu nawału zamówień, niech poślą markę za 35 hal., a otrzymają próbki i odpowiedź. **M. Rzeźnik, Pluty 17, p. Jaślany.**

Obrońca wojskowy, adwokat

Dr Józef Jabłoński w Samborze

ul. Lwowska L. 10

realność Kostrzewskiego. Stronom ubogim udziela porady prawnej w sprawach wojskowych, podatkowych, zasiłków i świadczeń wojennych bezpłatnie codziennie od godziny 2—3 po południu, a listownie za dołączeniem znaczków pocztowych. 1—3

Na podeszwy ochraniacze z silnej skóry grzbietowej przesyłam każdemu za zaliczką paczkę zawierającą 24 kawałków na największą nawet podeszwę wystarczających, wraz z odpowiednimi gwoździkami, tak, że każdy może sobie sam podeszwę ochraniaczami obić; 1 paczka kosztuje K 1·60 z Krakowa. Eksport ochraniaczy podeszew **F. Windisch, Kraków, ul. Bożego Ciała 10/II p. J.** Wysyłki na prowincyę uskutecznia się jedynie przy zamówieniu 10 paczek.

Wyłączne zastępstwo Administracyi

„Piasta" na Chicago

objął p.

Stanisław Mermel, 963 Milwaukee Avenue Chicago Ill.

Tam **Bracia Polacy mogą zamawiać „Piasta", składać prenumeratę i t. d.**

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.